

2-zine

andegrandZine#03

Kliknij, aby kontynuować



a-zine
andegrandZine #03

W TYM NUMERZE M.M.N.:

- 1 DJ ASSAULT
- 1 TRZECI WYMIAR
- 1 ASCETONOLIX
- 1 ASR TRADESHOW - SAN DIEGO
- 1 NIKE ACG BIG AIR W ZAKOPANEM
- 1 FREESTYLE MOTOCROS

andegrand.pl



Yo!
RAP

hasło : _ _ _ _ _

kliknij na okładce aby rozpocząć lekturę

a-zine #03 WSTĘPNIAK

Jak widziecie A-zine wywołał spore zamieszanie na całym świecie ;-)



A przed Wami A-zine #03!!

Jakie atrakcje przygotowaliśmy w trzecim wydaniu?

Specjalny dodatek, poświęcony w całości BOTY Polska 2004, imprezie która odbyła się w ostatni weekend w Koninie. Sprawdźcie koniecznie, bo jako pierwsi prezentujemy jeszcze gorące zdjęcia, wywiady i opinie z tego wydarzenia. Przeczytajcie również relacje z zakopiańskich zawodów snowboardowych:

Nike ACG Big Air oraz Snowboardowych Mistrzostw Szkół Wyższych. Dla wszystkich spragnionych wieści ze świata deskorolki uruchomiliśmy rubrykę z newsami. Przeczytajcie również relację z targów skateboardowych w San Diego. Do tego artykuł o scenie w Oświęcimiu, ciekawe wywiady i recenzje filmów. Czego więcej do szczęścia potrzeba skateboardziście? Chyba tylko dobrej pogody, żeby móc wreszcie poszaleć na desce...

W dziale muzyka również czeka na Was spora dawka ciekawych materiałów. Wywiad z goszczącym niedawno u nas Dj Assault, recenzje płyt, wywiady z Ascetoholix i Trzecim Wymiarem, a na dokładkę ciekawy felieton autorstwa Kidady.

Jeżeli jeszcze czujecie niedosyt to zajrzyjcie do działu extreme. Znajdziecie tam artykuły o wspinaczce i alpinizmie, freestyle motocrossie i Tai Chi.

Życzymy przyjemnej lektury

KONKURS DJ ASSAULT

W tym wydaniu A-zine'a możecie, przeczytać obszerny wywiad z Dj Assault'em. Jest on prekursorem i obok dj Godfathera głównym przedstawicielem gatunku „booty house” zwanego też „ghetto house”. Dzięki swoim zdolnościom MC oraz niesamowitemu warsztatowi dj'a Assault jest uważany za jednego z najlepszych dj w USA. Niedawno w naszym sklepie stacjonarnym, odbyły się warsztaty z Dj Assaultem, dla producentów i dj'i, w których uczestniczyło ponad 20 osób z całej Polski. Podczas warsztatów poprosiliśmy gwiazdę z Detroit, o podpisanie kilku płyt specjalnie dla Was!!

Ponieważ nagroda jest unikalna i prawdopodobnie jest to jedyna okazja zdobycia podpisanej przez Assaulta'a płyty, pytania są trudne i trzeba wykazać się sporą wiedzą. Na pewno jednak warto, bo płyty podpisanej przez jednego z najlepszych dj'i na świecie nie dostaniecie nigdzie indziej!!

1. W którym roku (oficjalnie) Craig zaczął mixować? Ile miał wtedy lat?
2. Za co „wielka trójka z Detroit” tj. Juan Atkins, Kevin Saunderson oraz Derrick May skrytykowali long play Dj Assault'a „Belle Isle Tech”?

Odpowiedzi można udzielać poprzez stronę www.andegrand.pl. W dziale konkursy znajdziecie odpowiedni formularz, poprzez który wysyłajcie [poprawne :)] odpowiedzi.

rozwiązanie konkursu : 26 - kwiecień - 2004.





KONKURS

Przygotowaliśmy dla Was kolejny konkurs. Uwaga!! Aby udzielić odpowiedzi, należy odnaleźć hasło ukryte w A-zine'ie (poszczególne literki porzucane są na przypadkowych stronach magazynu). Szukajcie tajemniczych literek "a". Musicie je odnaleźć i ułożyć z nich hasło. Hasło wyświetlać się będzie na dolnej belce. Po ułożeniu hasła zajrzyjcie ponownie do działu konkursy i wpiszcie je. Po podaniu poprawnego hasła ukażą się Wam pytania na konkurs.

Odpowiedzi wysyłajcie na maila: portal@andegrand.pl. W temacie wiadomości wpiszcie Konkurs A-zine #03. Nie zapomnijcie podać swojego nazwiska i adresu, na który mamy wysłać nagrody :-).

Wśród nadesłanych poprawnych odpowiedzi wylosujemy trzech szczęśliwców, którzy otrzymają atrakcyjne nagrody.

A nagrodami w naszym konkursie są:

1. miejsce - zestaw bluza + spodnie
2. miejsce - bluza
3. miejsce - t-shirt

Każdą z nagród zwycięzca będzie mógł sobie wybrać z naszego sklepu internetowego, w odpowiadającej mu marce, rozmiarze i kolorze.

rozwiązanie konkursu : 19 - kwiecień - 2004.

tutaj wpisz hasło :

[sprawdź...](#)



A-Zine powstaje przy współpracy :



SKATEBOARD - NEWS

Andegrand.pl wypuścił na rynek dwa nowe modele blatów. Deski są siedmio-warstwowe, wykonane są z klonu kanadyjskiego, mają szerokość 7,6" [19,3 cm] i długość 78 cm. Dostępne są dwa modele: Atari oraz Angel. Dodajmy jeszcze, że zostały wyprodukowane w USA w tej samej fabryce i z tych samych komponentów co deski World, Blind, Darkstar, Enjo!, Almost [DWINDE DISTRIBUTION].



DVS zbiera materiał na swój pierwszy film. Film będzie nosił tytuł Skate More i można się go spodziewać pod koniec 2004 roku. W teamie DVS jeżdżą: Daewon Song,

Jeron Wilson, Daniel Castillo, Jason Dill, Jerome Rogers, Mike Taylor, Anthony Mosley, Chico Brenes, Keith Hufnagel, Kerry Getz i Steve Berra.

opracował BS oraz Tajny



3 marca 2004 z Etnies Skatepark w Lake Forest rozpoczął się maraton skateboardingowy przeciwko rakowi. 19-letni Rob Dyer przemierza Stany (od Los Angeles do Toronto) na swojej deskorolce w celu propagowania kampanii przeciwko tej chorobie. Cała trasa liczy około 5000 mil i będzie trwała jakieś 200 dni.

<http://www.skate4cancer.com/>

W dniach 4-8 marzec na Florydzie odbył się tour Vans 'Pleased to Meet You'. Jeździli tam między innymi Geoff Rowley, Steve Caballero, Ray Barbée i Jim Greco.



W sobotę 27 marca w Escondido odbędzie się best trick contest na Sports Arena Double Set ze słynnym San Dieguito Handrail. Główna nagroda to 2000\$. Odbędzie się także demo m.in. skaterów z Hollywood, Foundation, DVS, Krew, Osiris, Birdhouse.

ASR TRADESHOW - SAN DIEGO

San Diego jest od dawna uważane za stolicę światowej deskorolki. To właśnie tutaj większość znanych firm produkujących sprzęt i ubrania ma swoją siedzibę, stąd pochodzą znani riderzy, tutaj swoje pierwsze kroki na desce stawiali Z-boys, którzy zapoczątkowali wielką rewolucję. Właśnie dlatego co roku organizowane są tutaj targi sprzętu skate/surf, na których wszystkie firmy z branży przedstawiają nowe kolekcje, organizują spotkania z prosami, rozdają tony gadżetów i budują skateparki, w których bardzo często odbywają się profesjonalne i amatorskie zawody. Targi w San Diego to również idealna szansa na zapoznanie się z ofertą dystrybutorów, którzy przyjeżdżają na ASR Tradeshow z całego świata.

Niektóre firmy zrezygnowały z wystawiania swoich produktów na stoiskach, zapraszając wszystkich do swoich magazynów, które znajdowały się niedaleko hali targowej. A co nowego przygotowali dla nas producenci sprzętu deskorolkowego na przyszły sezon?

Independent wprowadza na rynek nowy rodzaj griptape'a – Mob Grip, nazywany antybąbelkowym. Dzięki niemu już nigdy na waszych deskach nie pokażą się bąbelki powietrza.



Patent jest dość prosty - małe dziurki wykonane specjalną techniką dają upust powietrza spod taśmy pozostawiając deskę bez jakichkolwiek wybrzuszeń. Ghetto Child wprowadza masowo do produkcji swoje bezrdzeniowe kółka, które mają szansę zdominować rynek kółek do deski. Duże zamieszanie spowodowała nowa kolekcja Volcoma. Abran Abeyta - główny projektant firmy postawił w tym sezonie szczególnie na bezrękawniki oraz żółte, poliestrowe spodnie. Wśród technologicznych nowinek na uwagę zasługują chociażby bezszwowe jeansy. Dużo emocji dostarczyły też słynne dziewczyny z firmy Reef i gwiazdy porno zaproszone przez Carlosa Montejo.



Sporą rolę podczas targów tego typu odgrywa muzyka. Występy DJ'ów to nieodłączny element ASR Tradeshow,



a w tym roku dodatkowo nie zabrakło akcentów jednoczących style muzyczne ze sportami ekstremalnymi – na targach wystawiono kolekcje sprzętu i ubrań z serii Aesthetics Marauders nawiązującej do twórczości A Tribe Called Quest. Swoimi umiejętnościami mogli się pochwalić także naukowcy z ASTM, pokazując dokładnie wszystkie ewolucje deskorolkowe w zwolnionym tempie i objaśniając każdy najmniejszy rozkład siły i proces zachodzący podczas jazdy. Nixon zaprezentował nowe cacko z kolekcji swoich zegarków – pierwszy zegarek z ich kolekcji nie wymagający zmiany baterii, zasilany ruchem użytkownika, jest szczególnie przydatny dla ludzi lubiących spędzać dzień na desce. To nie jedyna niespodzianka przygotowana przez Nixona. Dużą popularnością cieszyły się także zegarki, które aktualny czas przekazywały głosem Tony'ego Hawka – wystarczy nacisnąć przycisk na zegarku, a Tony powie Ci dokładnie która jest godzina. Ciekawą kolekcją pochwaliła się firma Granade, lubująca się w czysto militarnym stylu jazdy na deskorolce. Rękawice, maski gazowe,

motywy wojenne w grafikach – wszystko to do nabycia już w najnowszym sezonie. Nie sposób wymienić wszystkich wypasów z targów w San Diego. Zaliczane do największych na świecie, dają bardzo dobrą prognozę na przyszłość sportów ekstremalnych i są żywym świadectwem na rozwój całej kultury. Będziemy was informować o nowościach ze światowych targów ekstremalnych, więc sprawdzajcie nasz magazyn regularnie.

[] Bill Peter Gates



WYWIAD Z TOMKIEM MILANEM

W tym numerze możecie poznać sylwetkę Tomka Milana skateboardera z Rzeszowa, który przed kilkoma miesiącami dołączył do Syndrom Rookie Team. Jego arsenal tricków rośnie z minuty na minutę, dlatego uznawany jest on za jeden z większych talentów w Rzeszowie.

Red.: Jak to się zaczęło, skąd u Ciebie zamiłowanie do deski?

A więc, kiedyś grałem w tenisa na hali "Podpromie"... Tam był taki prowizoryczny skatepark i po prostu zaczęło mi się to podobać... Kupilem deskę.

Red.: Prowizoryczny skatepark? To jak teraz stoi w Rzeszowie sprawa ze skateparkiem?

W tej chwili nie ma żadnego skateparku, ale mam nadzieję że się to niebawem zmieni.

Red.: Ile minęło od czasu jak pierwszy raz



stanąłeś na desce?

Minęło jakieś niecałe 3.5 roku.

Red.: A ile lat masz teraz?

Jak na razie mam 16.

Red.: Gdzie jeździsz na co dzień?



Na co dzień jeżdżę, chyba jak każdy rzeszowski deskarz, na pomniku WR.

Red.: Jaki jest Twój ulubiony film skateboardingowy?

Moje ulubione filmy to TWS Sight Unseen i In Bloom, no i jeszcze wszystkie partie Arto Saariego.

Red.: A co sądzisz o polskich produkcjach?

Jeśli chodzi o polskie produkcje to jak na razie to najbardziej podobało mi się Info 10 i z niecierpliwością czekam na Garaż 2.

Red.: Jak oceniasz scenę deskorolkową w Polsce?

No, wydaje mi się, że jest całkiem nieźle. Gutek z Tomkiem Kotrychem prezentują bardzo wysoki poziom...

Red.: Którego z zagranicznych pro cenisz najbardziej? Wzorujesz się na kimś?

Najbardziej cenie, za styl Arto Saariego i Heatha

Kircharta... Ale nie wzoruje się na nich.

Red.: Na jakich blatach Ci się najlepiej jeździ?





Najlepiej dotychczas jeździło mi się na Shortys'ie, lubię też Flip'y i deski Real'a.

Red.: Czy fakt, że pozyskałeś sponsora zmienił jakoś twoje nastawienie do deski?

To znaczy aktualnie sponsoruje mnie Syndrom i Dibo skateshop i owszem, daje mi to większą motywacją do jazdy.

Red.: Najlepszy trick jaki zdusiłeś lub chciałbyś zdusić na desce?

Chciałbym zrobić nollie flip crooks, bo już mało brakuje, a najlepszy... trudno powiedzieć.

Red.: Masz jeszcze jakieś inne zainteresowania poza deską?

Lubię pograć trochę na gitarze, spotkać się z dziewczyną... Chyba to co każdy.

Red.: Co sądzisz o A-zinie jako magazynie rozprowadzanym pocztą elektroniczną?

Według mnie A-Zine to jeden z najlepszych magazynów internetowych. Naprawdę spoko, a szczególnie deskorolkowa część... recenzje itp

Red.: Kogo chciałbyś pozdrowić?

Całą rodzinę, mojego Ewika, wszystkich kumpli z pomnika, Piotrka, Kacpra, Maciusia, Kacpra.

[] rozmawiał : crooker



SCENA DESKROLKOWA W OŚWIĘCIMIU

Auschwitz to nie tylko obóz koncentracyjny, to także coraz mocniejsza scena polskiej deskorolki. Dla wyjaśnienia Oświęcim to 50 tys. miasto na południu naszego "uroczego" kraju, oddalone od Bielska Białej o jakieś 35 km.

Postaram się przybliżyć wam początki rozwoju skateboardingu w Oświęcimiu. Przenieśmy się do

roku 94. Pewien koleś o imieniu Darek postanowił, że zostanie "skaterem", pomysł ten podsunął mu kolega z okolicznej gminy "Brzeszcze", który jeździł już ok. 6 miesięcy przed Darkiem. I tak wspólnie katowali, po jakimś czasie pojawiło się jeszcze parę osób i w roku ok. 97-99 uformowana była 16 osobowa załoga chłopaków, którzy byli naprawdę

nieźli. W tym samym czasie kilku gości z Chelmska (okolicznej miejscinki) również wkładali zdrowie w ten sport. Niestety czas wszystko zmienia, jeden nie miał kaski, drugi zaczął studia, trzeci miał kłopoty z kolanem, a gwiazda oświęcimskiej sceny po prostu wygasła. Warto wspomnieć o wytwórni jednego koleżki z chelmskiej ekipy, który zajmuje się do tej pory podziemną produkcją desek, które oświęcimska scena bardzo



tylko:

8,99

*Czy zimą jeździ się na...
DESKOROLCE ???*Gdzie zimą jeździ się na...
DESKOROLCE ???

sprawdź w ...

INFOmag. No03!!!

www.infomagazine.pl



sobie ceni i większość na nich jeździ. Pamiętam jak Darek w czasie, gdy inni męczyli po dwa deki, on skakał plecak switch kickflipem... Hmm był niezły!! Sezon 2000/01 nazywam wygasłym, bo wtedy oświęcimska scena po prostu znikła. Jednak wszystko zaczęło się rozkręcać rok później, pojawiała się coraz to więcej małych latków na deskach. Wyrastali jak "grzyby po deszczu". W roku 2003 spotkałem pod OCK kolesia o imieniu Dominik, który zredukował moją zajawkę. Tak ze starej ekipy zostałem ja, Jasiak i Kesi. Z dnia na dzień pokazywał się ktoś nowy, tak też utworzyła się "nowa" załoga, która robi duże postępy. W ogromnym skrócie przedstawiłem wam historię. No to OK. Bła bła deskorolka, ale gdzie my jeździmy?! Miejscówki, na które mógłbym zaprosić przyjezdnych turystów są dwie. Są nimi „Tęcza”, która znajduje się na rynku i jest to plac ok. 30/30 m wyłożony płytami (takimi jak na warszawskim Placu Nieznanego Żołnierza). Niestety nie ma tam żadnych ciekawych murków, a w dodatku w lecie miejscówka jest niedostępna ponieważ plac zajmują „ogródki piwne”. Głównym skłotem w Oświęcimiu jest Ock (Centrum Kultury). Miejscówka ta towarzyszy nam od dawien dawna, jednak jakieś dwa lata temu

przeszła modernizację. Wcześniej w miejscu, gdzie obecnie znajduje się parking był rewelacyjny „kłąb” w kształcie 8-ki, a zaraz przy nim był 1,5 deckowy schodek idealnie wysmarowany. Niestety jak to Maryla śpiewała „ale to już było”. Znajduje się tam również 5 schodków. Idealne do wykonania jakiejś fajnej sekwencji (patrz zdjęcie). Na owych schodkach dużo się działo, tzn. padły tam min. takie triki jak: bs, kickflip, possible flip, bs flip, shouvit, boneless i jeszcze parę innych mniej ciekawszych. Na nadchodzący sezon są już pewne plany co do tych schodków. Moja opcja to skleić



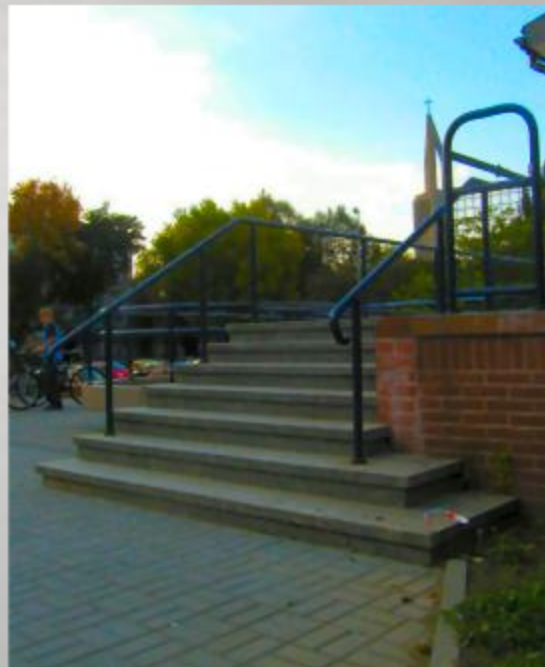


tam czysto 36flipa, a Dominik planuje fakie 36shouvit, hmm zobaczymy co to będzie... Natomiast dla ambitniejszych skaterów jest dosyć spore 7 schodów, które stanowią poprzeczkę dla wielu oświęcimskich chłopaków. Przy owych schodkach znajduje się fajniutki rail, na którym niestety jeszcze nie zmęczyliśmy. Ale jesteśmy młodzi i kto wie... Niewiele udało się na tych schodkach skleić tricków, ale padły tam takie jak: bs, kickflip oraz standardowe ollie. Co do tych schodków też są pewne plany, ale niestety nie jestem pewien czy one wypalą, więc nie chce zapeszyć. Jeśli dobrze pójdzie będzie można zobaczyć min. Bs flip'a.

Dla osób lubiących skoki na odległość są 3 schodki na długość ok. 2 m., a jeśli i to jest mało to vis-a-vis nich są podobne tylko, że 4 i dłuższe o jakieś 1,5 m. Grind'y i slide'y hmmm... W sumie to mamy przy tej 4-ce kwietniki po obu stronach, ale one niestety nadają się tylko do slide'ów. Jak już mówiłem OCK to nasz główny skłot, tak więc w sezonie mamy skrzynkę na wysokości 2,5 decka. Oprócz tego jest dosyć spory plac do nauki nowych tricków. Wydaje mi się, że jeśli chodzi o jakieś fajne miejscówki w

Oświęcimiu to chyba tyle. Sami przyznacie, że jak na polskie warunki chyba nie jest źle...

Oczywiście oprócz tych dwóch miejsc mamy jeszcze parę innych pojedynczych lokalizacji, warto tutaj wspomnieć o dużych 10 schodach przy markecie



„LUX”, z których udało się skoczyć tylko Dominikowi.



Jak widać deskorolka rozwija się nie tylko w dużych miastach, w większości których nie ma problemów z miejscówkami i skateparkami, lecz także w małych miejscach co oznacza, że skateboarding pochłania coraz to większe ilości małych dzieci z ogromnym potencjałem. Tak, więc deska w nogi i do dzieła, krzycząc „Na desce do UE”, bo to chyba jedyna szansa na skateparki i miejscówki ;).

[] Młody

WYWIAD Z MATEUSZEM KAMIŃSKIM

Jako, że w tym numerze omawiamy scenę deskorolkową w Oświęcimiu, nie mogło zabraknąć krótkiej rozmowy z jednym z najlepszych jej przedstawicieli – Mateuszem Kamińskim. Mateusza na pewno kojarzycie z pierwszej edycji konkursu reporterskiego na www.andegrand.pl. Zdjęcie 'ollego' zdobyło drugie miejsce w konkursie na

najlepsze zdjęcie, a wszyscy zgodnie twierdzili, że zarówno triki wykonywane przez niego jak i same fotki stoją na bardzo wysokim poziomie.

Red.: Na początek parę słów o sobie...

Jestem typem w stylu "na tapczanie siedzi leń..."

Red.: Ile masz lat?

Mam 17, a rocznikowo 18 ;)

Red.: Ile lat jeździsz na desce?

W klimacie siedzę od około pięciu lat, z czego miałem dwu roczną przerwę.

Red.: Dlaczego akurat deska, a nie rolki czy warcaby?

Ponieważ deskorolka pozwala mi na więcej niż takie rolki, czy warcaby, a w dodatku jest to zajebisty sposób na życie.

Red.: Stance

Regular

Red.: Jakie firmy skateboardowe preferujesz?



Preferuje z zagranicznych: Zero, Element, Dc, a jeśli chodzi o polską produkcję respekt for: pure denim, empire, fenix.

Red.: Twoja ulubiona miejscówka?

"Tęcza" :) tam skoczyłem po raz pierwszy przez decka... :)

Red.: Jesteś przez kogoś sponsorowany, jeżeli tak to przez jakie firmy?

Nie, nawet rodzice przestali dawać mi kasę na deski... :(

Red.: Kogo cenisz najbardziej w świecie deskorolki?

W świecie deskorolki najbardziej cenię: Chad'a Muska, Mike'a York'a, Jerry'ego Sue oraz Jamie'go Thomas'a

Red.: Czy wzorujesz się na jakimś skaterze?

Hmmm, myślę, że wzoruje się na wszystkich po trochu. To znaczy, gdy widzę jakiś film to staram się coś podpatrzeć, bo w Oświęcimiu nie ma nikogo, kto mógłby mnie czegoś nowego nauczyć... :(

Red.: Twój najlepszy trik jaki zduśłeś?

Backside 180 z siedmiu schodów, myślę że był on najefektowniejszy i najbardziej stylowy.

Red.: Trik Twoich marzeń?

Bs flip z tych samych schodów.





NERVOUS

NERVOUS

NERVOUS

SYSTEM

SYSTEM, UL. ŁĄKOWA 3/5 90-562 ŁÓDŹ TEL/FAX.: (42) 6370084



Red.: Parę słów o skateboardingu w Polsce.

Uważam, że skateboarding w Polsce cały czas pnie się do góry. Jest ogromny potencjał w młodych zawodnikach, tu szacunek dla Benjamina Kojla, sądze że to przyszłość polskiej sceny

Red.: Co sądzisz o magazynie rozprowadzonym drogą elektroniczną?

Gazeta rozprowadzana w ten sposób to mega pomysł. Myślę, że to przyszłość, gdyż proces globalizacji na świecie jest nieunikniony. Magazyn taki jest dostępny dla każdego użytkownika Internetu. Mam na myśli kogoś z małej wsi, gdzie nie ma nawet kiosku i nie ma on możliwości dostania tam choćby DosDeDos, a internet ma teraz prawie każdy i prawie wszędzie.

Red.: Chcesz kogoś pozdrawić?

Pozdrawiam wszystkich moich przyjaciół, znajomych, tatę, mamę, siostrę, jej kolesia, Jaśka fotografa i wszystkich tych, którzy poświęcają swoje zdrowie dla tej chorej zajawki oraz całą redakcję Andegrand.pl

[] rozmawiał : Tajny



SEKWENCJE - OLLIE 6 SCHODÓW



ollie 6, rider: Solek, krecił : Ukash



SYLWETKA JOSH KALIS

Imię i Nazwisko: Josh Kalis.

Miejsce zamieszkania: Philadelphia PA .

Data urodzenia: 27 kwiecień 1976r.

Jeździ: od 1989r.

Pro: od 1996r.

Inspiracja: Mike Carroll.

Najbardziej lubi jeździć z: Stevie Williams

Stance: Goofy.

Narodowość: Polska, Amerykańska

Best trick: 360 flip to frontside crook to nollie backside flip out.

Ulubione miejsca: Philadelphia, Chicago, New York.

Ulubiona Miejscówka: „Love Park” w Philadelphii oczywiście.

Ulubiony Fotograf: Mark Brandstetter

Auto: BMW M5 rocznik 2000r.

Sponsorzy: Seek Skateboards, Silver Trucks, DC Shoes.

|| P.ÉS



WINTER 2004 Recenzja filmu On Video

On Video - Winter 2004 to kolejna część z sagi świetnych filmów deskorolkowych. Zapowiedzi w innych filmach sprawiły, że wszyscy czekaliśmy z niecierpliwością na ten film.

W filmie mamy okazję zobaczyć „Space Invaders”, czyli wykorzystywanie wydawałoby się bezużytecznych rzeczy, takich jak opony, stare rurki, deski, sklejki, palety, itd., do budowy skateparku w dużej hali, przez sławnych prosów, takich jak: Jason Adams, Salman Agah, Jake Palu, Matt Field, Nate Jones, czy Mark Gonzales. W filmie znajdziemy także klasykę deskorolki, czyli fragment ukazujący poziom tego sportu w latach 70'tych, Tour de France, Diego Buechieri, „Spanky”, Ali Boulala, Scott Johnston, Pete Eldridge, Peter Ramondetta. Jedną z ważniejszych części tego filmu, jest historia „Love PARK'u”, czyli najsłynniejszej miejscówki na świecie. Zobaczymy jak rozwijał się poziom deski w tym

niesamowitym miejscu, jakie tricki padały na tej miejscówce. Pierwszym, który pokonał długie schody był Vinnie Ponte w 1993 roku - ollie. Później z biegiem lat padały coraz lepsze tricki. Jednym z lepszych to Frontside Flip Andrew Reynolds'a oraz Switch Frontside Flip wykonany przez Chris Cole'a, wzdłuż długich 4 schodów przy fontannie. Na temat tego Spotu wypowiadają się tacy prosi jak: Josh Kalis, Bam Margerra, Stevie Williams, Tom O'Connor, Ricky Oyola, Kerry Getz. Mamy okazję także zobaczyć wywiad z projektantem miasta Philadelphia w latach 1949 - 1970 i projektantem „Love Park” Ed Becon.

Ten Film to bardzo dobra produkcja, która każdy powinien obejrzeć.

[] P.ÉS



EMERICA - THIS IS SKATEBOARDING

Wiele osób wie co to skateboarding, sporo nie wie (a wydaje im się że wiedzą), a pani z kiosku niedaleko nie wie nic, ale cieszy się, że jej schodzą takie małe zabawki z kółkami po 7,99. Ciężka sprawa. Więc firma znana i lubiana, a mianowicie Emerica postanowiła definitywnie sprawę rozwiązać i wypuścić film na którym takowy pokaże. A żeby nie było już żadnych wątpliwości obdarzyła go wszystko mówiącym tytułem: „This is skateboarding”.

A więc Taki skateboarding to nie jest prosta sprawa, same schody i poręcze, a jak już murek to taki, że bez drabiny ani rusz. A do tego poobijane żebra, skręcone kostki, siniaki, szwy... Straszna rzecz. A chłopaki przestawiać nie zamierzają i tylko ścigają się kto z czegoś większego skoczy lub zjedzie.

Już sam początek pokazuje, że lekko nie będzie. Health Kirchart po akcji z rodzaju tych: „#%^*# wezwijcie karetę!!”, dzielnie pokonuje

naprawdę olbrzymie (przez duże O) murki, poręcze i inne takie. Ale żeby zbyt ciężko nie było dorzuca np. bs tailslide. Z zejściem flip. Ot tak. Na poręczy!! Bryan Herman choć młody jeszcze także katuje handraile (a upodobał sobie c – raille szczególnie) trikami jakie zazwyczaj robi się na murkach. Legendarny (w pewnych kręgach) niechym nasz Krak Ed Templeton - artysta, veganin, trochę wariat, na pewno najstarszy rider firmy pokazuje, że z mimo latek jeździć potrafi i to nie najgorzej. Feeble tu, smith tam. No i niepowtarzalny styl wszędzie. Kolejni riderzy (Aaraon Suski, Brandon Szafranski, Leo Romero, Matt Allen, Daren Navarette) udowadniają, że buty Emerica zobowiązują i także nie szczędzą sprzętu, siebie i otoczenia.





ラィルにもクナノク

クナ ナズノ クロクロノ

RYDEL HOUSE
PIECE OF ART

NOWA. PŁYTA **DIALEKTYKI**
od marca w sprzedaży

www.rydelhouse.com





Erik Ellington, (chyba najbardziej znany pro z krainy kangurów), motywowany swym własnym butem z zielonym E oraz ostrym rockiem atakuje wszystko (w większości schody, jakby nie patrzeć) fs flipem i bigspinami. No i wreszcie czas na gwiazdy (jakby do tej pory źle było): Chris „znowu za wolno” Senn - jak zawsze niewyżyty i najszybszy w okolicy. Czy w poolach, czy na strecie – nieważne, wolno jeździć nie potrafi. Zaraz po nim Kevin Long a.k.a Spanky, który ledwo dorósł do pełno wymiarowej deski, a już rzucił się na poręcze, nie pozwalając staruszkom w spokoju wejść po schodach. A żeby nudno nie było skoczy sobie czasem jakieś 20 frontsidem, czy też 10 shifty flipem. Dla relaksu. I oczywiście „last but not least” ... Aaaaandrew Rrrrrreynolds – który (po tym co napiszę już pewnie nie będę mógł się pokazać na żadnej miejscówce), jakoś nie zachwyca tak jak dawniej (dobra, nie bijcie mocno). Owszem, non-stop wielkie schody flipami, poręcze, switch crooks, ale to już chyba nie to samo co kiedyś. Nie wiem. Chyba coś znikło z jego jazdy.

No i tyle... Teraz każdy już powinien wiedzieć co to skateboarding, i że nie jest to ot taka prosta zabawa. Pani z kiosku nie puszczajcie, bo zawalu dostanie albo przestanie takie gazety sprzedawać. A sami idźcie lepiej jeździć jeśli jest pogoda, bo po takim filmie jest to mocno wskazane.

Adam Szostek [Demon]



NIKE ACG BIG AIR - ZAKOPANE 2004

Nike ACG Big Air to prawdopodobnie najlepsze zawody z serii Big Air jakie odbyły się do tej pory w naszym kraju. Nieoficjalnie nazwane polską wersją air&style, wywołały naprawdę spore zainteresowanie nie tylko wśród polskich freestyleowców, ale ściągnęły także wielu zawodników spoza granic naszego kraju. 10 tysięcy dolarów - tyle w sumie przeznaczili organizatorzy na nagrody w imprezie, która odbyła się na Wielkiej Krokwi w Zakopanem. Zawody snowboardowe to nie jedyna atrakcja przygotowana w ramach imprezy z serii Snow Show. Swoimi umiejętnościami mogli się pochwalić także freestyleowi narciarze. Najlepsi polscy freestylerzy tej dyscypliny jak Świerk, Kaliński czy Karpiel zapowiedzieli ostrą walkę o najwyższe miejsce na podium. Swoją udział zapowiedział także norweski mistrz Smedsaas Georg, występujący jako jeden z nielicznych obcokrajowców w konkurencji narciarskiej. Pokaz swoich umiejętności na snowbladeach zaprezentował również Marek Doniec - rolkowy mistrz z Katowic. Marek ostatnio zapowiedział zamianę krótkich snowbladeów na długie narty. „Interesują mnie przede wszystkim ewolucje

w powietrzu, dostałem już parę propozycji od sponsorów. Myślę, że wkrótce okaże się, jak potoczą się moje losy jako pro-narciarza” – mówił podczas zawodów. Na razie jednak musi się skupić na wyjściu z kontuzji, jakiej nabawił się podczas wykonywania 900-tki na Wielkiej Krokwi.





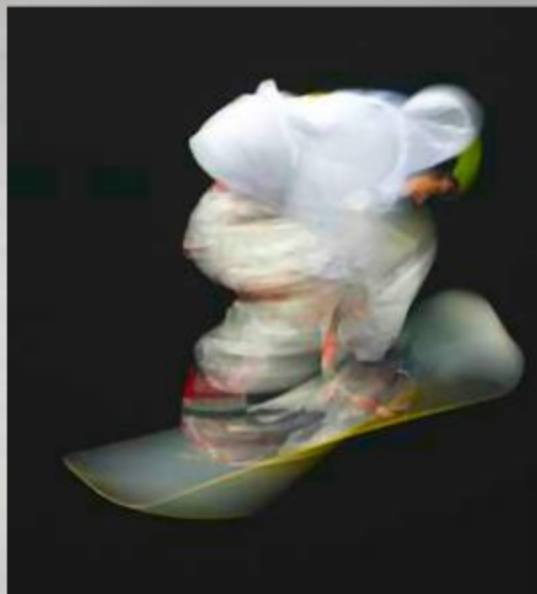
Wystartować w zawodach mógł każdy, niezależnie od wieku, czy poziomu umiejętności. Eliminacje piątkowe przed głównym konkursem wyłoniły wiele amatorskich talentów śnieżnych skoków. Wszyscy dostali szansę zmierzenia się z mocnymi pro-rodakami (Ligoccy, Sąsiadek, Honec), ale prawdziwym wyzwaniem dla każdego Polaka startującego w zawodach stało się pokonanie na ojezystym gruncie zawodników z zagranicy. Reprezentacja obcokrajowców była bardzo silna - Marko Grile, Martin Cernik, Matevz Petek, Hubert Fill i wielu innych zawodowych deskarzy mających za sobą starty w największych zawodach na świecie. Grileca pamiętają zapewne wszyscy, którzy w październiku zeszłego roku bawili się razem

z światowym teamem Burtona w warszawskim klubie Proxima. Marcowi wyraźnie spodobały się polskie klimaty i postanowił skorzystać z naszej gościnności raz jeszcze, podczas zawodów w Zakopanem.





Główne zawody odbyły się w sobotę. Na pierwszy ogień poszli narciarze, walczący w pięknym stylu o tytuł najlepszego na Wielkiej Krokwi. Pomimo padającego śniegu i dość mokrej nawierzchni, ekipa narciarzy oceniana przez sędziego głównego – Łukasza Ligockiego, stworzyła widowisko na miarę prestiżowych zawodów międzynarodowych. Stanisław Karpiel za wszelką cenę próbował udowodnić, że wylosowany przez niego numer 13 jest jak najbardziej szczęśliwą wróżbą i w pierwszej próbie finałowej oddał najlepiej notowany skok ze wszystkich startujących zawodników. Bardzo dobre loty zaliczyli także Kaliński i Świerk. Ten ostatni jednak w następnych dwóch skokach zyskał bardzo słabe noty co w rezultacie zepchnęło go czwarte miejsce. Pod koniec zawodów liczyły się już tylko dwa nazwiska – Kaliński i Karpiel. Obaj zdeklasowali pozostałych uczestników, jednak to Marcin Kaliński okazał się mocniejszym psychicznie zawodnikiem. Utrzymując bardzo wysoki poziom w trzech finałowych skokach, zostawił zmęczonego już zawodami Staszka Karpiela daleko w tyle. Trzecie miejsce zajął Jan Krzysztof wygrywając z Świerkiem zaledwie o 0,4 punkta.



Nike Snow Show jeszcze się nie skończył. Po koncercie zespołu Sisters przyszła pora na prawdziwe widowisko, czyli snowboarding jakiego w Polsce już dawno nie widzieliśmy. Paweł Cichocki zaprezentował najlepszy poziom podczas eliminacji do zawodów, jednak podczas pierwszego skoku finałowego upadł nieczym Adam Małysz



tracąc przytomność na kilka minut. Tym samym Polska straciła bardzo ważnego reprezentanta, ułatwiając obcokrajowcom zdominowanie turnieju. Już podczas pierwszego skoku swoje niezwykle umiejętności pokazał Hubert Fill, przewyższając poziomem takich zawodników jak Grile i Cernik – snowboardzistów, którzy mają na swoim koncie start chociażby w Air&Style. Cernik przez całe zawody deptał Austriakowi po piętach, ale nie wystarczyło to jednak do zdobycia najwyższego miejsca na podium. Na czwartą pozycję Mateusza Ligockiego zepchnął Matevz Petek, pozostawiając tym samym podium bez polskiego zawodnika. Rozczarować mógł występ

reprezentanta teamu Burtona – Marko Grilca, który dopiero pod koniec zawodów zaprezentował styl jazdy godny walki o pierwsze miejsce. W rezultacie Słoweniec zajął dopiero piątą pozycję.

Zaraz po zawodach odbyła się wielka impreza na której zagrali między innymi Tede, WSZ&CNE oraz Vienio i Pele. Po koncertach wszyscy bawili się w Ampstronu do rana świętując zakończenie największych zawodów tego typu w obecnym sezonie snowboardowym. Czy za rok odbędą się podobne zawody? Wszyscy fani snowboardu w Polsce liczą na to. Jedno jest pewne, jeśli się odbędą to możecie liczyć na relację z nich w naszym A-zinie.





BUNT
GROUP
outdoor apparel

07 13390401

Pełne wyniki zawodów:

Big Air - Wyniki Końcowe - Snowboard

1. FILL Hubert AUT - 53.9
2. PETEK Matevz SLO - 51.9
3. CERNIK Martin CZE - 50.3
4. LIGOCKI Mateusz POL - 50.1
5. GRILC Marco SLO - 47.9
6. DELFOUR Raphael FRA - 44.6
7. GIANLUCA Buvoli SUI - 37.7
8. SĄSIĄDEK Marek POL - 34.7
9. EDWARDSON Jonte SWE - 31.6
10. LIGOCKI Michał POL - 31.5
11. SKARBK-MALCZEWSKI Robert POL - 31.1
12. MIGACZ Maciej POL - 29.4
13. HONCZ Jakub POL - 28.9
14. LIPTAY David HUN - 26.2
15. KORDEK Marcin POL - 25.1
16. CICHOCKI Paweł POL - 7.2
17. MRÓZ Tymoteusz POL - 19.1
18. MALYSZ Wojciech POL - 17.4
19. KOWALCZYK Makary POL - 16.0
20. ZWOLAK Tomasz POL - 14.2
21. KAPUSTIANYK Bartosz POL - 12.5
22. CHMIEL Jakub POL - 10.3
23. RUSIN Bartosz POL - 9.1
24. JEŃKOT Andrzej POL - 8.7
25. ALSTER Michał POL - 7.5
26. SĄSIĄDEK Tomasz POL - 7.0
27. RZANKOWSKI Maciej POL - 3.7
28. ŚWIDER Damian POL - 3.2
28. PAWLIKOWSKI Jakub POL - 3.2

Big Air - Wyniki Końcowe - Ski Freestyle

1. KALIŃSKI Marcin POL - 68.3
2. KARPIEL Stanisław POL - 55.7
3. KRZYSZTOF Jan POL - 44.7
4. ŚWIERK Maciej POL - 44.3
5. PAWLIKOWSKI Jan POL - 41.7
6. SMEDSAAS Georg NOR - 37.1
7. GAURA Mateusz POL - 24.1
8. DANIEC Marek POL - 16.7
9. URBAŚ Paweł POL - 15.7
10. GRZYWIŃSKI Tomasz POL - 14.5
11. OSUCHOWSKI Andrzej POL - 14.4
12. STOCH Karol POL - 13.1
13. TYLKA Wojciech POL - 10.8
14. SOLTYSIĄK Piotr POL - 10.5
14. BACHLEDA Maciej POL - 10.5
16. MACHAJ Krzysztof POL - 7.1

[] Bill Peter Gates

foto : Jacek Cizak - skionline.pl



XXII SNOWBOARDOWE MISTRZOSTWA SZKÓŁ WYŻSZYCH

Studenci. Jedni postrzegają ich jako zbiór dziwnych ludzi z okularami, biblioteką jako drugim domem, zafascynowanych kolumnami liczb, inni jako bandę notorycznych imprezowiczów, ze szczególnym upodobaniem do trunków i innych form zaawansowanej zabawy, czasem tylko przejętych zbliżającą się sesją. Nie wiem. Różnie to bywa. Pewnie są i tacy i tacy. Nieważne, część z nich na pewno ma wielką zajawkę na snowboard.

W każdym bądź razie nasz główny zimowy kurort, a mianowicie Zakopane, w dniach 7 - 10 marca przeżył inwazję naprawdę sporej grupki uczniów szkół wyższych (należących raczej do tej drugiej kategorii), z których każdy przywiózł ze sobą długi pokrowiec bynajmniej nie zawierający podręczników. A wszystko za sprawą krakowskiej Politechniki, która postanowiła po raz drugi zorganizować Snowboardowe Mistrzostwa Szkół Wyższych (ciekawe tylko dlaczego w nazwie były dwudzieste drugie - nikt nie wie). Wieść szybko się rozniosła i prawie każda uczelnia wystawiła ekipę do startu. A skoro szkoła płaci i na dodatek zwalnia z zajęć

to wiadomo, że jechać trzeba. I tak nieco ponad 300 osób przez parę dni oblegało stok Harenda,



pensjonat o wdzięcznej nazwie Maria (którego właścicielka chyba nie za bardzo pojęła w co się wpakowała) oraz wszystkie zakopiańskie imprezownie.

Pierwszy dzień, czyli treningi nie wniósł nic ciekawego, hopka mająca być główną atrakcją nie była jeszcze przygotowana, a te zbudowane po bokach trasy zbyt rewelacyjne nie były. Slalom jakoś nikogo zbytnio nie pociągał (co wiem z relacji osób, które się tam udały, gdyż razem z paroma ściśnieniowanymi na skoki ziomkami jeździliśmy na innej miejscówce), więc generalnie było spokojnie.



Czego nie można powiedzieć o wieczorze podczas, którego następowała zaawansowana integracja pomiędzy uczelniami - szybko, głośno i skutecznie (ku przerażeniu właścicielki kwater). Drugi dzień (ku radości wielu w górach skutki alko są mniej dotkliwe) oznaczał slalom, czyli tą zdecydowanie mniej efektowną część zawodów, tyczki zostały rozstawione, z okazji dnia kobiet panie dostały własny tor, więc też nie mogły na nic narzekać i tak w milej atmosferze można sobie było pojeżdżać na czas. A tuż obok powstawała już całkiem spora skocznia na, której dnia następnego miały się odbyć skoki. Po zawodach należało oficjalnie uczcić dzień snowboarderek (i znerwicowanej właścicielki pensjonatu) i udać się do jednego z lepszych klubów Zakopca, w którym do rana bardzo dobrze się działo.

Ranek następnego dnia był dość ciężki dla wielu, ale i tak o 9:00 sporo osób pojawiło się na oficjalny trening na hopce (a właściwie dwóch, bo oprócz jednej z ponad 10 metrowym płaskim, która zapewne zmasakrowałaby wielu uczestników, dostawiono też mniejszą, z której korzystała

większość startujących). Już podczas rozgrzewki można było zobaczyć parę ciekawych 360-tek, lotów do góry nogami i ładnie wyciąganych grabów. Podobnie podczas eliminacji, które poziomem może i olbrzymiego nie prezentowały, ale miały zajeby klimat (po porażkach muzycznych z zeszłego dnia organizatorzy zrehabilitowali się i przez cały dzień leciały same punk hity, w sam raz do skakania). Półfinał z 35 riderów prezentował się już klasycznie – 360 z grabami, próby 720 (wszystko z dużej hopki) zaczynały już robić spore wrażenie. No i ostateczna walka, stoczona pomiędzy 10 najlepszych snow – studentów, z których każdy miał po 2 skoki. Śliczne 360 z grabem, 720 (Szczepan Ligocki) rodeo i inne ciekawe triczki pokazały, że oprócz imprezowania chłopaki też sporo potrafią pokazać. Ostatecznie najbardziej freestyleowym studentem został Krzysztof Dubiel. Na drugiej pozycji ułokował się Sebastian Czerniawski i na trzeciej Tomasz Zwolak. Wśród pań (z których niewiele odważyło się walczyć z grawitacją) wygrała Klaudyna Mikołajczyk za stylowe indy. Reszta pań także zaprezentowała parę fajnych grabików, których nie powstydzili by się kolesie z eliminacji czy nawet półfinałów.

Wieczorem w klubie o dumnej nazwie Wierchy, (przypominającym raczej sporą stolówkę – ale będącym największą imprezownią miasta) odbyło się oficjalne wręczenie nagród. Impreza ta kończąca najazd studentów na Zakopane, wyszła tak sobie. Część uczestników już w nocy wyjeżdżała, część zmieniała lokale, a ogólnie to wszyscy mieli już chyba powoli dość. Ale i tak tragedii nie było.

No i koniec... Nagrody rozdane, sponsoring uczelni wyczerpany, pakowanie... Do domu droga daleka (dla większości przynajmniej). Zobaczymy się za dwa lata...

Pozdrowienia dla wszystkich obecnych.

[] Adam Szostek [Demon]

foto : Dariusz Nawara, Jacek Wrzesiński, Piotr Gibas



WYWIAD Z NADIA JANUSZKO

Nadia Januszko jest młodą zawodniczką, która od niedawna jeździ na zawody snowboardowe, a już ma na swoim koncie parę osiągnięć. M.in. zakwalifikowanie się do finału Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży. Reprezentuje warszawski klub XBoard Extreme Sports School. W przyszłym sezonie na pewno nie raz nas zaskoczy i pokaże na co na prawdę ją stać.

Imię i nazwisko: Nadia "Nadźka" Januszko

Rocznik: '87

Znak zodiaku: Wodnik

Jeździ od: Chyba pięć lub sześć lat

Deska: Jeenyus Kevin Jones 158

Stance: Nie wiem... Kaczuska ;]

Klub: XBoard

Sponsorzy: Na razie Mamusia i Tatuś, ale... kto wie...

Ulubiona miejscówka: Livigno, Les2Alpes, St.Moritz...

Wszędzie gdzie jest śnieg, słońce i snowpark. W Polsce fajnie jest w Ziełńcu, Krynicy, Szczyrku.

Best trik: Jak zrobię to będę się chwalić ;]

Ulubiony trik: Może jakieś rodeo albo chociaż backflip...;]

Osiągnięcia: 7 miejsce HP na OOM... i jeszcze parę innych..



Porażki: Już nie pamiętam, nie były tego warte.

Plany na sezon: Nauczyć się jak najwięcej, a prócz tego nieźle się bawić...

Parę słów o sobie: Hardkor Candy tells it all.;P

Best rider: Za granicą - Keir Dillion, Joni Malmi, Gigi, Lauri, Shaun, Romain ...dużo;], Polska - jest na prawdę dużo dobrych.

Edukacja: Świetnie - pewno zdam;]

Parę słów o polskim freestyle: Poziom cały czas rośnie i pojawia się coraz więcej nowych twarzy. Ogólnie Mistrz ;]

Parę słów o polskim snowboardzie: Cieszy mnie to, że Polska zaczyna powoli zauważać taki sport jak snowboard. Organizuje się coraz więcej zawodów na poziomie... Jest dobrze i na pewno będzie jeszcze lepiej.

Muza: Każda którą lubię..

Lubię: Moja deskę, kąpać się, psuć rzeczy, czekoladę, dobre imprezy, grę w golfa, lans ;], spotkania z przyjaciółmi i nie tylko...

Nie lubię: Obludy, prostactwa, brudasów, fochów....

Imprezy: Owszem - czasem bywają ;]

Używki: Czekolada. plus te oczywiste, których nie trzeba wymieniać...

Kto Ci pomaga w uprawianiu snowboardu: Głównie rodzice, przyjaciele i ludzie którzy też to kochają...

Parę słów na koniec: Dziękuję Mamie, Tacie i Kapiszemu za to, że zawsze mnie słuchają i mogą na nich liczyć, Katie (cha'moone;), Kokosom, Gawłowi, Patrykowi, Zuzowi... Tym, którzy kopią mnie w tyłek i motywują do działania ;]. Wszystkim Wariatom, Bejom, tym którzy dają coś od siebie i robią to co ich uszczęśliwia...

[] Palmerka



PEC POD SNEZKOU

MIEJSCOWKI SNOWBOARDOWE

Miesiąc temu, podczas ferii, zastanawiałam się, gdzie jechać na deskę. Szpindel, w tym roku mocno przereklamowany i przepełniony, odpadał na wstępie. Potrzebowałam w miarę taniej, dobrej miejscówki, do której można szybko i łatwo dojechać. I znalazłam. To Pec pod Snezkou.

Pec leży na wysokości 800 – 1602m n.p.m. Śnieg możemy tutaj znaleźć przez mniej więcej 5 miesięcy w roku (sezon zaczyna się 1 listopada, kończy się 27 kwietnia). Warunki pogodowe są na bieżąco aktualizowane na stronie ośrodka www.skipec.com. Dojazd do Pec'u zajmuje około dwóch godzin samochodem z Wrocławia.

Zróżnicowanie tras jest niezwykle duże. W Pec'u jest 10 wyciągów, większość odnowionych, nowością w tym roku jest kolejka 4 krzesełkowa i niezła czerwona trasa koło niej. Trasy są zazwyczaj dobrze przygotowane, tłoku nie ma, do kolejki maksymalnie stałam 10 minut w sobotę. Godna polecenia jest szczególnie nocna jazda na stoku Javor. Jest to najdłuższa i najlepsza nocna

jazda w Czechach. Stok znakomicie przygotowany, dosyć mało ludzi. Polecam.

Na terenie całego Pec'u obowiązuje jeden karnet. Cena karnetu dziennego to 490 koron, za czterodniowy zapłacimy 1780. Nocna jazda to wydatek rzędu 200 koron (17:00-21:00).

W Pec'u znajduje się snowpark (<http://www.ltbsnowpark.cz/>) z kickerami, pająkiem i kilkoma railami.



Na jedzenie w restauracjach również nie ma co narzekać – knedliczki odeszły w zapomnienie i możemy się najeść np. w pizzeriach, czy budkach, w których za 16 koron dostaniemy hot-doga, czyli parówkę w rochliku. Wieczorem prócz atrakcji we własnym zakresie, można się wybrać na imprezę do „BOHATÝR” lub po prostu do „Disco” (wstęp 40 koron). Jeśli nadal brak nam atrakcji, to możemy przejechać się skuterem śnieżnym – koszt mniej więcej 300 koron (skuter zabiera 2 osoby). Nocleg można znaleźć już za około 250 koron, wtedy zazwyczaj hotel znajduje się bezpośrednio na stoku lub na obrzeżach miasta.



Być może warto jest pomyśleć o wyjeździe do Pec'u, gdyż w porównaniu do niektórych polskich i nie tylko miejscówek jest po prostu dobry... Miejmy nadzieję, że w takim tempie, jak zmieniają się Czeskie miejscówki, będą się zmieniać i polskie...
[] Goska vel clk320

Pec - www.skipec.com / www.holidayinfo.cz
Szkoła jazdy - www.volny.cz/transski/skischool



JAK ZŁOŻYĆ ROWER DO DOWNHILL'U

RAMA

Sercem każdego roweru jest rama. Od tego powinniśmy zacząć modernizacje, gdyż łatwiej i taniej będzie nam dokupywać podzespoły takie jak: widelec, hamulce lub mostek do posiadanej ramy, niż ramę do posiadanych podzespołów. Przy zakupie należy zwrócić uwagę na główkę ramy, tzn.: czy posiada odpowiednie wzmocnienia. Właśnie ten element ramy jest znacznie obciążony ba zjeździe.



ILE SKOKU?

Im więcej tym lepiej. Najczęściej spotykamy ramy o skoku w granicach 180-230mm.

Przykłady: Scott octane Dh, Giant dh comp, Santa Cruz V-10

AMORTYZATOR PRZEDNI

Zdecydowanie dwupółkowy z sztywną osią 20mm. Skok w granicach 150-190mm, więcej nie ma sensu. Dzisiejsze amortyzatory zjazdowe posiadają wielkie możliwości tuningu, które przydają się dla tych którzy startują w zawodach.

Przykłady: Rock Shox Boxxer, Marzocchi Shiver DC, Manitou Dorado DH





HUBBARD

KOLA

Przede wszystkim nie za ciężkie i muszą być wytrzymałe. Opony w przedziale 2,3 – 2,8 cala. Felgi np. mavic d321, lub całe koła mavic deemax (wydatek około 2500 zł). Najlepiej kompletować koła na 36 szprych – dłużej wytrzymają mordercze zjazdy. Piasty na łożyskach maszynowych – są bardziej odporne na zabrudzenia niż normalne.



HAMULCE

Dzisiejszy półświadek downhillowy skazany jest w 100% na hamulce tarczowe z wielu powodów: skuteczność w każdych warunkach, odporność na zabrudzenia, siła hamowania oraz modulacja siły.

Przykłady: Hayes, Magura, Grimeca



POZOSTALE AKCESORIA

Kierownica: Szerokość minimum 600mm. Musi być wytrzymała. Jeżeli nie stać Cię na wyczynową kierownicę, to załóż przynajmniej slamber (poprzeczka usztywniająca).

Mostek: Krótki, ale dużo zależy od ramy.

Profesjonalne teamy zmieniają mostki w rowerach zawodników w zależności od warunków atmosferycznych oraz rodzaju trasy.



Pedały: Dobrze mieć dwa komplety (zwykle platformy oraz SPD wpinane). Na kręte trasy, gdzie trzeba się często podpierać, zakładamy platformy, natomiast na pozostałe SPD.



[] Rafał (mroq)

FINGERMIEJSCÓWKI „PICNIC TABLE”

Od ostatniego numeru A-zine'a minęło już trochę czasu. Mam nadzieję, że chociaż kilka osób rzuciło okiem na tzw. „przepis” na Grindboxa, możliwe, że ktoś podjął się również szybkiego montażu!? W każdym razie w tym numerze, postaram się dać małe wskazówki i ogólnie przybliżyć kwestię następnej zajawkowej finger-miejscóweczki, jaką jest lawka, a dokładniej mówiąc PICNIC TABLE.



Do dzieła!

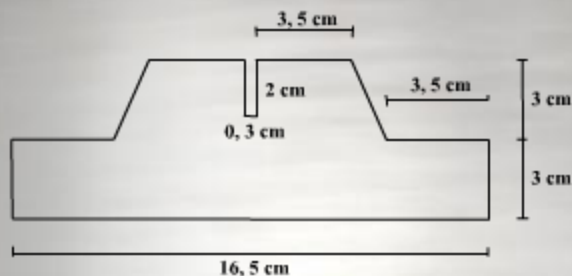
Potrzebne będą:

- dykta, płyta pilśniowa lub deseczka o grubości 3mm (niezbyt gruba)
- klej "kropelka"
- ołówek, linijka,
- brzeszczot lub ostry nóż
- pilnik, papier ścierny

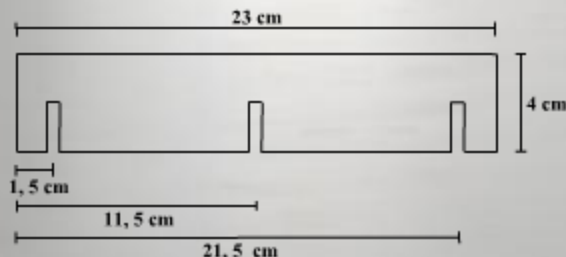
I znowu oczywiście wymiary miejscówki można dopasować odpowiednio do swoich potrzeb. My przedstawiamy jedną z możliwości.

Pkt 1. WYCINANIE

Najpierw wyrysowujemy na drewnie trzy prostokąty: jeden większy o wymiarach 25 x 10,5 cm i dwa mniejsze o wymiarach 25 x 3 cm. Następnymi elementami do wyrysowania są trzy nóżki, przedstawione i zwymiarowane na rysunku:



Ostatnią rzeczą jest element („wspornik”) dzięki, któremu zmontowana całość uzyska wymaganą stabilność. Na drewnie rysujemy więc prostokąt o wymiarach 23 x 4 cm i dodatkowo w odległościach (od jednego końca) równych: 1,5 ; 11,5 ; 21,5 cm rysujemy wcięcia o długości 2 cm i szerokości równej grubości drewnianka, czyli 3 mm. Dokładnie jest to pokazane na rysunku.



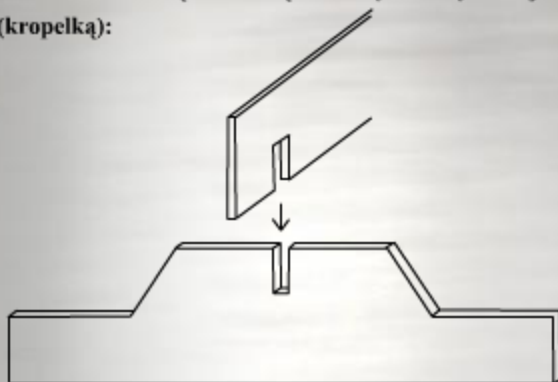
W tym momencie wszystkie wyrysowane elementy dokładnie wycinamy. W zasadzie większość pracy polega na odpowiednim wycięciu przedstawionych kawałków drewniek. Do wycięcia można użyć brzeszczota lub dobrze naostrzonego noża kuchennego. W celu wyrównania ewentualnych krzywizn powstałych podczas wycinania, krawędzie te należy wyprostować przy pomocy pilnika bądź papieru ściernego.

Pkt 2. MONTAŻ

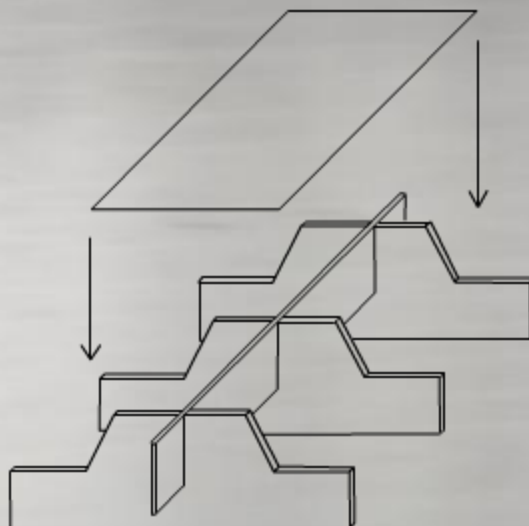
Mając elegancko przygotowane pojedyncze elementy picnic'a, w tym momencie zabieramy się za ich montaż. Na początek łączymy ze sobą trzy nóżki i wspornik. W celu połączenia tych elementów wycinaliśmy wcześniej, zarówno w nóżkach jak i we wsporniku, 2 centymetrowe wcięcia. Połączenie polega na wciśnięciu w trzy wycięte miejsca wspornika, tak samo wyciętych miejsc każdej nóżki w taki sposób, aby ostatecznie wspornik umieszczony był po kątem 90° do każdej nóżki. Przy nakładaniu na siebie poszczególnych



elementów krawędzie wciąć należy zwilżyć klejem (kropelką):



Do tak zmontowanej konstrukcji dokładamy teraz blat górny ławeczki oraz dwa blaty dolne. Należy pamiętać, że wszystkie krawędzie górne (nózek oraz wspornika) do których doklejane będą blaty powinny być na jednej wysokości. Jeżeli tak nie jest znaczy to, że coś zostało nie dokładnie wycięte bądź źle zmontowane. Konieczne jest oczywiście wypoziomowanie krawędzi używając pilnika bądź papieru ściernego. Jeśli teraz wszystko jest już na jednej wysokości, krawędzie te smarujemy klejem, ostrożnie dokładamy blaty, dociskamy i trzymamy do momentu trwałego połączenia elementów.



Pkt 3. DOPIESZCZENIE

Teraz w miarę uznania nową miejscówkę można przykładowo obkleić naklejkami.

I to tyle. Życzę przyjemnej pracy i mam nadzieję, że

opis był znowu w miarę czytelny.

Na koniec pokazuje foto picnic'a, który zrobiony był z
dokładnie tego samego pomysłu:

|| Maciek Trojanowski



WSPINACZKA SKALKOWA na ścianach gór Tsaranoro

Do wspinaczki skalkowej potrzeba wiele wysiłku, zaangażowania oraz silnej woli. W najczystszej formie wspinaczka skalkowa jest pojedynkiem wspinacza ze skałą, sprzęt jest jedynie asekuracją przed niespodziewanym obsunięciem się dłoni lub stóp. Marzeniem każdego skalkowca jest rzucenie wyzwania własnym ograniczeniom na nieznannej ścianie.

Ekipa złożona wyłącznie z kobiet wyruszyła na południowo-wschodni kraniec Madagaskaru. Jej celem było wytyczenie nowej wspinaczkowej trasy na dzikich ścianach gór Tsaranoro.

Madagaskar, czwarta co do wielkości wyspa na świecie, leżąca u wschodniego wybrzeża Afryki. Interior odosobnionej krainy wypełniony jest pradawnym granitem. Zespół składał się w 100% z wybitnych skalkowców płci żeńskiej, ich doświadczenia obejmowały pełne spektrum wspinaczki, od pionierskich wejść w Himalajach po konkursy na sztucznych ścianach.



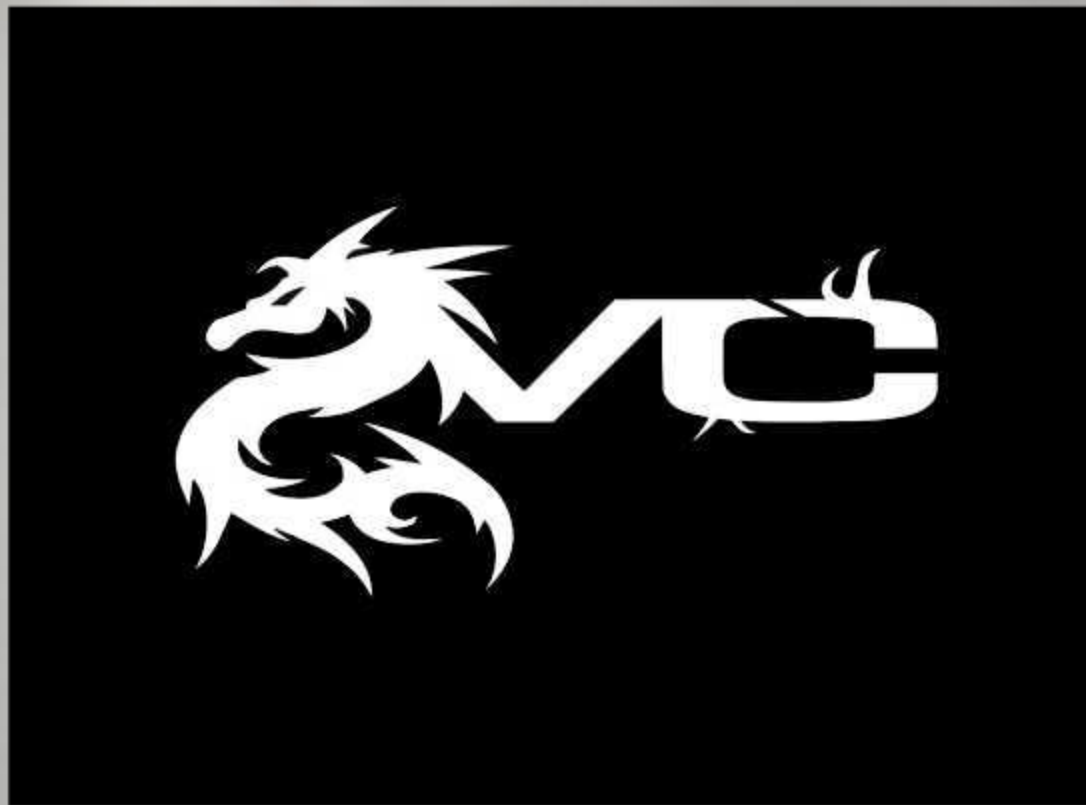
Na czele wyprawy stała ceniona w świecie Lynn Hyll, która zaczęła uprawiać swoją dyscyplinę w wieku 14-u lat. Nancy Teggen, przyjaciółka i partnerka Lynn zawsze stanowiła jej doskonale uzupełnienie. Obie łączy odkrywczą pasję. Beth Rodden ma 19 lat i uprawia wspinaczkę sportową, na Madagaskarze została poddana próbie na naturalnych skałach, setki metrów nad ziemią. Podczas wyprawy z pewnością przydały jej się wskazówki Lynn i Nancy.

Lynn Hyll należy do ścisłej czołówki skalkowców na świecie wśród kobiet i mężczyzn, ma na koncie wiele światowych rekordów, a jej najsłynniejszym wyczynem jest pierwsze wejście bez asekuracji na „Nos” - 1000m 'El Kapitana', który jest uznawany za jedną z najtrudniejszych ścian wspinaczkowych na świecie. We „free campingu” jest tylko człowiek i skała, wchodzi się wyłącznie używając rąk i nóg, a sprzęt ma się tylko na wypadek upadku. Do osiągnięć Nancy należą pionierskie wejścia na góry Kanady, Alaski i Patagonii, w tym wiele technicznych tras skalnych i lodowych, należy do najbardziej szanowanych kobiet - wspinaczy na świecie. 19-letnia



Beth Rodden jest uznawana wśród skalkowców za genialne dziecko, jej światem były sztuczne ściany i asekurowane trasy sportowe. W takim świecie upadek nie ma poważniejszych konsekwencji. Wspinanie się na wysokiej ścianie na Madagaskarze stanowi dla Beth nowe wyzwanie. Aby wytyczyć nową trasę na Madagaskarze i bezpiecznie się na nią wspiąć, trzeba mieć odpowiednią technikę i wyposażenie. Uczestniczki wyprawy liczą na znalezienie w skale pęknięć, które pozwolą założyć asekurację, będą też musiały wbić kilka nitów.

Masyw Tsaranoro jest groźną formacją skalną, która wyrasta nad wyżynną równiną w środku wyspy. O tym świecie i jego kulturze mieszkańcy globu wiedzą bardzo niewiele. Granitowe skały Tsaranoro nadają się idealnie do wspinaczki skalkowej, w innych częściach masywu istnieją opracowane trasy, lecz uwagę kobiet przykuwa niecodzienna pomarańczowa ściana. Znajduje się na niej spektakularna przewieszka, niepokonana dotąd przez nikogo. Będą musiały planować każdy krok na gładkiej granitowej



plycie. Prowadzący wspina się bez użycia liny do wejścia wyżej, ma ją tylko do asekuracji. Dochodzi do miejsca, gdzie widzi występ w skale, ma metalowy hok i go zakłada. Jeśli w skale nie ma naturalnych szczelin uwalnia się ręce przy pomocy małych hoków, by móc przygotowywać drogę dla pozostałych. Trzeba mieć pewność, że hok nie odpadnie, a krawędzie są czasem bardzo wąskie. Tu zaczyna się liczyć delikatność i równowaga, bardzo ostrożnie podciąga się linę ze świdrem. Kiedy hoki pozwalają już utrzymać się na najwęższych krawędziach skały można zacząć wbijać nity, co wymaga żelaznych nerwów. Kiedy zaczyna się wiercić należy bardzo uważać, żeby nie stracić hoka, potem bierze się nit i wbija się go do dziury, następnie się go umacnia. Dopiero wtedy można się wspiąć i ma się swój punkt asekuracyjny. Każdy przystanek niesie wachlarz emocji, od strachu przed upadkiem do końcowej ulgi, kiedy wspinacz jest już bezpiecznie zapięty.

Większość ludzi nie rozumie, że „free camping” nie oznacza całkowitego braku lin, używa się ich do asekuracji, nie korzysta się z nich do pięcia się w górę, nie korzysta się ze sprzętu umieszczonego w skale, żeby się przeciągnąć po ścianie, ponieważ cała rzecz polega na tym, że teoretycznie można pokonać ścianę



bez sprzętu. W rzeczywistości ekipa wespnie się na ścianę dwa razy, za pierwszym musi przygotować drogę, co obejmuje mozolny, acz niezbędny proces rozmieszczania nitów. Przygotowawszy szlak powrócą, by osiągnąć zasadniczy cel wyprawy, pokonać wszystkie wyciągi „free campingiem”. Na dużej ścianie zadanie polega nie tylko na pokonaniu trasy, trzeba również wciągnąć na górę cały ekwipunek. Podczas nadchodzących dni i tygodni potrzebne będą: sprzęt, liny, ubrania, jedzenie, a także namioty. Trzeba przygotować cały system bloczków i uchwyty i wciągać całym ciężarem ciała plecaki ważące kilkadziesiąt kilo.

Kiedy zdobywa się dużą ścianę trzeba pracować zespołowo, jeśli ktoś jest w dolku, ma spadek energii trzeba go nakręcać, coś takiego wymaga bardzo dużej współpracy i powinno się o tym pamiętać: na dużej ścianie należy się mocno wspierać nawzajem!! Stres spowodowany czysto fizyczną stroną przedsięwzięcia i koniecznością panowania nad sprzętem może podminować nawet najbardziej zgrany zespół. Wspinaczka jest po prostu połączeniem wdzięku i siły, aby się utrzymać na małych uchwytych trzeba mieć bardzo silne palce i przedramiona, gdyż czasem

ma się na skale tylko kilka punktów kontaktowych i trzeba się na nich oprzeć. Podczas ruchu trzeba rozluźniać jedne mięśnie, a spinać inne, to jest tzw. płynny ruch. W



dobre dni człowiek po prostu „płynie” po skale. Równomierny postęp w górę sprawia, iż z czasem będzie trzeba pozostawić za sobą wygodną bazę i rozpocząć życie na pionowej ścianie granitu. Kiedy już wchodzi się tak wysoko, że schodzenie traci sens, można dzięki odpowiedniemu sprzętowi zostać na ścianie.

W 2/3 drogi na szczyt kobiety rozbili wiszący obóz, nad sobą mając spektakularną przewieszkę. Od tego miejsca do wejścia będzie jeszcze potrzebne ok. 12-u wyciągów, czyli 12 lin o długości 50m. Jest to długa wspinaczka po trudnej skale, więc każdy wyciąg zajmuje dużo czasu. Średnio jeden zajmuje ok. 4 godzin, nie jest to zbyt duże tempo, kiedy cała trasa liczy 600m!! Podczas tego typu wspinaczek nigdy nie należy tracić czasu, trzeba być skutecznym, podejmować słuszne decyzje i pracować razem zgadzając się co do wybranej drogi i sposobu jej pokonania. Powinno się myśleć



realistycznie biorąc pod uwagę pogodę, umiejętności, liczbę nitów. Na nowej trasie nigdy nie wiadomo, która część będzie najtrudniejsza, trzeba po prostu pokonywać kolejne wyzwania, można spędzić 4 dni na dwóch wyciągach, a potem zrobić 10 w 2 dni - trudno to ocenić.

Wielka przewieszka stanowi najtrudniejszy etap trasy. Wyczerpana wielotygodniową wspinaczką ekipa musiała się skoncentrować na nadchodzącym wyzwaniu. Lynn chciała pokonać „free campingiem” te formacje: „Jeśli spadniesz to lina cię złapie, ale to porażka. To jak w układzie gimnastycznym, dzieli się go na poszczególne ruchy, pracuje nad nimi, a potem układa wszystkie w sekwencje. Jeśli popełnisz błąd w środku masz pecha, chciałabyś zacząć od początku. Tak samo we wspinaczce. Chce pokonać tę trasę w jednej sekwencji, a jeśli to możliwe w jednym płynnym przejściu”. „Pierwsza część ósmego wyciągu nie jest trudna, bo jest tam szczelina w którą można wsunąć palce, ale sytuacja się komplikuje pod koniec, kiedy kończą się uchwyty, ciało jest bardzo rozciągnięte, nogi są szeroko rozstawione i ledwo się trzymam”.

Lynn ostatecznie nie pokonała przewieszki „free campingiem”, wykonała to co trzeba, ale nie w jednym ciągu. Przyjemnie jest pokonać nową trasę w dobrym stylu z dołu do góry, bez zbyt wielu nitów, ale bezpiecznie – bezpieczeństwo jest tu najważniejsze!! Kobieca ekipa zdolala pokonać „free campingiem” pozostałą część trasy na Tsaranoro.

Wspinaczka to wspaniały sport na poziomie fizycznym, emocjonalnym i duchowym. Zaspokaja wszystkie kategorie. Dzięki wspinaczce można nauczyć się wiele o sobie, o znajdowaniu wyjść z trudnych sytuacji, o tłumieniu strachu, o szukaniu rozwiązań. Można nauczyć się być twardym, wspinaczka jest po prostu lekcją życia.

[] Paweł Woronik

FREESTYLE MOTOCROSS

W tym artykule zapoznam was z historią najbardziej szalonego sportu pod słońcem, czyli Freestyle Motocross.



Są ludzie którzy twierdzą, że osobą odpowiedzialną za zapoczątkowanie fmx'u (freestyle motocrossu) jest Evil Knievel. Wielu aktualnych freeriderów nie chce się wypowiadać na ten temat, bo są za młodzi. Ja jednak osobiście nie uważam go za ojca tego sportu, gdyż jedyne co

robił to kaskaderskie wyczyny, w których czasami skakał na motorze. No więc jak i gdzie narodził się ten sport? Wszystko zaczęło się w USA od zwykłego supercrossu (wyścigów), w których pojawiały się skocznie, raz większe raz mniejsze.

Nie trudno się domyślić, że skok na crossie to wspaniałe wrażenie i ludzie zaczęli usypywać coraz to większe skocznie w lasach i na pustkowiach. Skocznie były coraz większe, skoki dalsze, a że każdy człowiek posiada inwencję twórczą to zaczęli kombinować, np. puścić kierownice w locie, wylądować trzymając się jedną ręką itp. Tak zaczęli tworzyć i nazywać kolejne tricki. Bajeczka każdego freeridera jest mniej więcej taka sama: „ojciec kupił motor, bardzo to wciągnęło syna i odnosił on sukcesy w superscrossie”. Jednak na supercrossie nie zarabiali zbyt dużo, a do tego dochodzili ich menadżerowie, których musieli się słuchać.

Tak było z Brianem Deeganem. Denerwował go fakt, że musi robić to co mu mówią, a jeszcze mało na tym zarabia, więc razem z Larrym Linkoglem założyli grupę freeriderów o nazwie Metal Mulisha. FMX stawał się coraz popularniejszy, a Metal Mulisha przyjmowała do siebie nowych, bardzo doświadczonych riderów. Zaczęli podróżować i dawać pokazy za pieniądze. Z czasem sport stał się dość popularny i riderzy mogli się zmierzyć na zawodach w tejże konkurencji. Od tego momentu sytuacja fmx'u ulegała ciągłym poprawom i okazało się, że można na nim więcej zarobić niż na wyścigach.



W FMX'e nie ustalono jeszcze żadnej granicy. Kiedy Carey Hart zrobił pierwszego w historii zawodów backflipa na „Gravity Games” w 2000 r. wszyscy krzyczeli z radości, tak jak wtedy, gdy Tony Hawk zrobił pierwszą „dziewięćsetkę” w zawodach skateboardowych. Carley wylądował go, jednak spadł z motoru. Już w roku 2002 Mike

Metzger w finałowym przejeździe na „Summer X-Games” zrobił przepiękne dwa masywne backflipy. Po prostu cud, miód i orzeszki. Obecnie backflip to standard, bez którego bardzo trudno jest wygrać takie zawody jak np. „X-Games”. FMX w USA jest na piekielnie wysokim poziomie.



Z 2003 na 2004 rok zostały pokazane takie tricki jak: Mulisha Twist (backflip 360) Briana Deegana, nac-nac backflip Metzgera, backflip heel-clicker Nate'a Adamsa, suicide backflip Caleba Wyatta, 360 Briana Deegana. Ostatnio przeczytałem na forum, że Travis Pastrana zrobił superman backflipa do jeziora!! I chodzą słuchy, że pokaże go w tego rocznych „Summer X-Games”.

Najlepsze w tym sporcie jest właśnie to, że jest on w fazie rozkwitu, historia dopiero się tworzy. Niektórzy myślą, że skok na motorze to pestka, backflip pewnie też, a ciekawe czy dalej by tak myśleli, gdyby ktoś dal

im motor i postawił przed nimi skocznię. Pewnie pierwszą myślą, która przeszłaby im przez głowę to: "A co jak się wywalę?". Jak się wywalisz to nie będzie to ani nie przyjemnego, ani lekkiego, a szczególnie przy backflipie. To jest właśnie ten odstraszały fakt - jak się wywalisz to nie będzie to siniak czy skręcenie kostki tylko pęknięta kość. W ciągu ostatnich kilku lat FMX rozprzestrzenił się po całym świecie, lecz najlepiej rozwija się w Australii, Norwegii i Wielkiej Brytanii, a w Polsce jak to w Polsce, nie ma kasy :).

No cóż myślę, że jeśli chodzi o lekcję historii to w zupełności wystarczy. Jeszcze tylko kilka słów dla objaśnienia. Brian Deegan nie jest ojcem chrzestnym FMX'u, posłużyłem się nim tylko jako przykładem. Freestyle Motocross tworzyli i tworzą wszyscy ludzie, którzy jeżdżą i podnoszą poprzeczkę. W tym numerze to wszystko, zaś w kolejnych przybliżę wam sylwetki sławnych freerider'ów, zapoznam was z filmami

związanymi z Freestyle Motocrossem oraz postaram się przedstawić tricki.

|| SoS



EKSTREMALNA JAZDA 2

Pośrodku mroźnego południowego Atlantyku leży wyspa pokryta lodem, góry wyrastają tu z balwanów oceanu, poszarpane szczyty sięgają smaganego wiatrem nieba, albatrosy krążą na horyzoncie, a pingwiny strzegą piaszczysto-żwirowego wybrzeża. Ta wyspa była świadkiem jednej z najbardziej zaciętych walk podróżników o przetrwanie, jakie zna historia.

Ernest Shackleton wykazał się niesamowitą odwagą ratując załogę statku Endurance.



Pokolenia podróżników docierały do miejsca, przez które przebiega granica między zielonym i białym lądem: to „Pounta Arenas” w Chile.

W czasach Shackletona wszystkie wyprawy Anktartyczne zaczynały się w tym porcie, stolicy Ziemi Ognistej. Na łódzie sąsiadującym z cieśniną Magellana panuje przesąd, że żeglarze, którzy pocałują palec u stopy posągu Magellana bezpiecznie powrócą na ląd. Rich Armstrong wspinał się już na góry Anktartyki i sam przyznaje, że w górach czuje się lepiej niż na

wodzie. Przypomnijmy, że uprawia zjazdy ekstremalne, zaś poza sezonem czas spędza na para-lotni. John Gryber to jeden z niewielu snowboardzistów, który z powodzeniem radzi sobie w wysokich górach. Wydawałoby się, że w tym przypadku sprzęt znacznie ogranicza możliwości, ale John rozwija duże prędkości. Znany jest także z dobrego humoru i zimnej krwi w sytuacjach krytycznych. Hilary Nelson to znana

podróżniczka i alpinistka, jest pogodna i wytrwała, uśmiech zawsze gości na jej twarzy poradzi sobie na każdym stromym stoku i na każdej, nawet oblodzonej nawierzchni. Dugg Staup był już razem z Rich`im i Johnem na Półwyspie Anktartycznym, jest jednym z tych podróżników, którzy w pojedynkę dotarli do Bieguna Południowego. 26 października 1914 roku Ernest Shackleton postawił żagle i wyruszył w kierunku Południowej Georgii, statek wpadł na krę lodową i tak zaczęła się 2-letnia tulaćka Shackletona wraz z załogą. Jak można wyczytać z powyższego opisu ekipa składa się z wytrenowanych sportowców, ale 1400 km po otwartym morzu niesie ze sobą dreszczyk emocji. Wyspa Południowa Georgia leży na końcu świata, zbyt daleko by doleciał tam helikopter, a na lądowanie samolotem nie ma miejsca. Wkoło chronią ją tysiące kilometrów wzburzonego morza, na wyspie tej stopę postawiło niewielu podróżników. Polarny wiatr ma duży wpływ na wygląd gór, ziemia leżąca pośrodku oceanu jest smagana silnym wiatrem i falami rozbijającymi się o brzegi. Nad wyspą kłębią się chmury. Fale, wiatr i chmury to jedyni towarzysze samotnej wyspy.

Odkryta w 1775 roku przez kapitana Jamesa Cooka, Południowa Georgia nosiła nazwę angielskiego króla Jerzego III w nagrodę za poddanie amerykańskich kolonii. Wyspa ma 160 km długości i średnią szerokość prawie 30 km. Jeszcze w zeszłym tysiącleciu Południowa Georgia wyznaczała granice





- A
- B
- C
- D
- E
- F
- G
- H
- I
- J
- K
- L
- M
- N
- O
- P
- Q
- R
- S
- T
- U
- V
- W
- X
- Y
- Z

www.tdp-krtl.com



TOP KRTL

anktarycznych lodów. Ocieplenie jakie przyszło na przestrzeni kilku wieków, zdjęło z wyspy masywną lodową skorupę. Pozostały strzeliste, żółte granity i błękitne lodowce. Najwyższe szczyty sięgają 2700m, nie dziwnego zatem, że są obiektem zainteresowań alpinistów, ale tylko na kilku szczytach stanęła ludzka stopa. Mapy dają jedynie zgrubny pogląd, nie odzwierciedlając tego terenu dokładnie. Zbadanie tych gór oznacza wkraczanie na dziewicze obszary, których człowiek jeszcze nie poznał. Nie ma tu żadnych szlaków, czy bitych dróg. Wygląda na to, że warunki pogodowe faktycznie uniemożliwiłyby człowiekowi życie na tej wyspie. Pierwsza wspinaczka była czystą przyjemnością, ekipa chciała sobie przypomnieć po co właściwie tu przybyła.

Warto nadmienić, że zorganizowanie takiej wyprawy, cała logistyka zajmuje dobrych parę lat. John Gryber nie zadowolili się jednym zjazdem, wyszukał ośnieżony żleb, by dołożyć go na swoją listę dziewiczych zjazdów. Wyspą rządzą zwierzęta, ekosystem wykształcił się tu bez obecności drapieżników, z tego powodu zapewne zwierzęta nie odczuwają strachu przed ludźmi. Dla nich jesteśmy zapewne

najmniejszymi słoniami morskimi jakie widziały, albo największymi pingwinami jakie widziały. Widok gór wychodzących prosto z wody i sięgających 2700m także jest wspaniały.

Ernest Shackleton i jego załoga przetrwali prawie 2-letnią tułaczkę po Anktartyce wypływając z Półwyspu Anktarycznego małą łódką w rejs, o długości 1300km. Ich podróż zakończyła się przejściem przez góry i lodowce Południowej Georgii. Wyczerpana, ledwo żywa załoga Shackletona dotarła do schroniska, w którym kryli się polawiacze wielorybów przed



sztormami. Na cmentarzu w „Greedweken” spoczywa Ernest Shackleton, na jednej z kolejnych wypraw zmarł na zawał serca. To niezwykle zbieg okoliczności, że ten niezwykły podróżnik spoczął właśnie w miejscu, które go rozslawilo.

Pogoda na Południowej Georgii nigdy nie jest stabilna. Fale zaczynają być coraz wyższe, a im wiatr staje się silniejszy tym większe są obawy wśród ekipy. Pierwszy posmak mocnego południowego wiatru

odczuli w drodze powrotnej na lódź. Wpływając do zatoki można zobaczyć szczyt „Norden Skyold” wystający ponad obraz gór. Ten lodowiec jest ścianą o nachyleniu 45 stopni i długości ok. 1000m. Pogoda jest nie najgorsza, więc postanawiają wejść na lodowiec. Mają przy tym nadzieję, że warunki (szczególnie widoczność) będą dobre i że wiatr im nie przeszkodzi. Chcieli wejść na lodowiec i założyć tam obóz - wiatr nie okazał się jednak pobłażliwy.

Ernest Shackleton wraz z resztą rozbitków przeszedł



całą wyspę z nadzieją na ocalenie. Ekipa podążała tą samą drogą, przekraczając strumienie wody ze stopionych lodów, idąc wzdłuż eskrów i żwirowych grzbietów - to jeden z niewielu na tej wyspie terenów o małym nachyleniu. Mając niewielką ilość pożywienia i bagażu załoga Shackletona pokonała 37 kilometrów w 38 godzin. Teraz ekipa chciała zostać tu 10 dni, ilość prowiantu i sprzętu znacznie utrudniała jednak wspinaczkę. Współczesna technologiczna przewaga ani nie skraca tego dystansu, ani nie sprawia, że bagaż



będzie lżejszy, poza tym cel sięga wysokości 2700m. W końcu góra wyrosła tuż przed nimi. Wybrali miejsce na obóz, rozbili namioty i zbudowali osłony ze śniegu, w celu ochrony przed ewentualnym wiatrem.

Następnego dnia w planie mieli zrobienie tylko rozpoznania, chyba że wspinaczka na „Norden Skyold” okazałaby się możliwa. Wspięli się do punktu siodłowego za obozem, gdzie lodowce schodzą kaskadowo ze stromych zboczy, gdzie zatrzymuje się skalna zwietrzelina. Kamienne wieże i lód strzegą

dostępu do „Norden Skyold”, morze pozostało daleko w tyle.

Przez cały ranek utrzymywała się dobra pogoda, a na horyzoncie nie widać było chmur soczewkowych, będących zwykle zwiastunem wiatru. Zapadła decyzja o ataku na szczyt.

John Gryber wyprzedził znacznie resztę ekipy, mając nadzieję, że sprzyjająca pogoda utrzyma się jeszcze przez kilka godzin i uda mu się wejść na sam wierzchołek góry, reszta grupy postanowiła zjechać, powracając do siodła. Tymczasem John kontynuował

wspinaczkę. W wyższych partiach podmuchy wiatru są tak gwałtowne, że mogą dosłownie oderwać człowieka ze ściany. Do szczytu pozostało zaledwie 60m, ale ryzyko było zbyt duże. Czekało go jeszcze 1200m stromego zjazdu. Powrót do pełni sił po tak długim dniu nie jest łatwy. Namioty są jedynym schronieniem, a zapowiadała się wietrzna noc. Noc była długa, ale nie pozwoliła na odpoczynek. Rankiem wiatr smagający ścianę „Norden Skyord” był tak porywczy, że zdecydowali się zwinąć obóz. Wg. anemometru

wiatr wiał z prędkością ponad 200 km/h. John Gryber prawie wszedł na szczyt „Norden Skylod”, tylko jedna osoba zaszła dalej od niego, ale nie ma dokumentacji tamtej wyprawy. W pierwszych dniach tej wyprawy obawiali się, jak potraktuje ich morze, teraz fale dały im schronienie przed warunkami na lądzie. Postanowili przenieść się w południową część wyspy. Płynęli dwa dni, aż wreszcie dotarli do miejsca, w którym góry spadają do wody, a na horyzoncie pojawia się tylko otwarte morze. W końcu pojawiła się góra, której szukali „Mount Norman”, zeszli więc z pokładu na ląd. Postanowili następnego dnia poszukać jeszcze szansy na tej górze.

Jednak zdarzają się takie dni, gdzie łódź się nie kołysze, fale nie rozbijają się o brzeg a wiatr cichnie. Ostatniego ranka stoki „Mount Norman” lśniły w słońcu. Po przygodzie z wiatrem znaleźli miejsce, gdzie wspinaczka była możliwa. Weszli więc na „Mount Norman”, która znajduje się na południu wyspy. Jej stoki poprzecinane są licznymi szczelinami.

Droga, którą podążali na szczyt nie była prosta. Na

drodze napotkali kilka ślepych zaułków, spodziewali się, że wejście będzie o wiele łatwiejsze. Co jakiś czas napotykali zapadnięty teren lub olbrzymią szczelinę i musieli zawracać. Po miesiącu walk z wiatrem, falami i lodowcami ostatniego dnia wyspa wreszcie legła u ich stóp. Tego dnia pogoda dała im jedyną szansę i chcieli ją wykorzystać. Czas na ostatni zjazd i długi powrót do domu.

Niektóre zakątki ziemi nie są przeznaczone dla człowieka, zawsze można wejść na szczyt, ale powrót do zdrowia może kosztować nas potem wiele wysiłku.

„Naszym zamiarem było dotarcie w góry, które leżą w centrum wyspy i właściwie wszystkie nasze cele zostały pogrzebane, jak tylko dotarliśmy na wyspę. Południowa Georgia pokazała nam jak mały jesteście”.

„Nie wiedziałem czego się spodziewać, mało kto wie cokolwiek tej wyspie. Jest to jedno z najpiękniejszych, niezbadanych miejsc jakie



zostały na naszej planecie. Tylu zwierząt na plaży nie widziałem w życiu”.

„Tak wspaniałego miejsca długo można by szukać. Góry wyrastają prosto z wody, od samego brzegu. Wiatr jest tu niezwykle silny, a pogoda nieprzewidywalna”.

„Móc zejść tak wysoko, móc być tutaj to rzadka okazja. Warto było tutaj przyjeżdżać dla dzisiejszego dnia, a jeszcze wczoraj warunki były ekstremalnie trudne”.

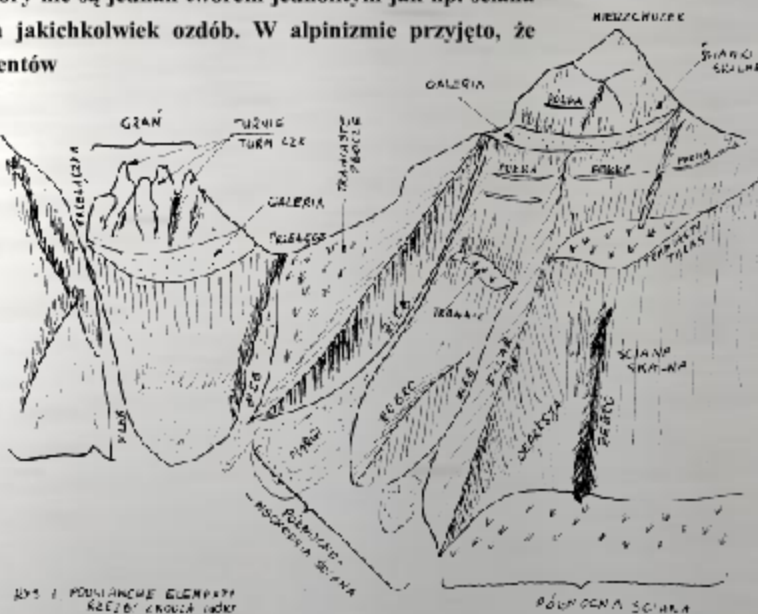
Albatrosy od zawsze fascynowały dawnych żeglarzy, wg. legendy te największe ptaki morskie krążące nad oddalonym horyzontem spinały linię morza z linią nieba. Ekipa podążyła za nimi w nadziei, że kiedyś wskażą im drogę powrotną na tę wyspę leżącą po środku oceanu.

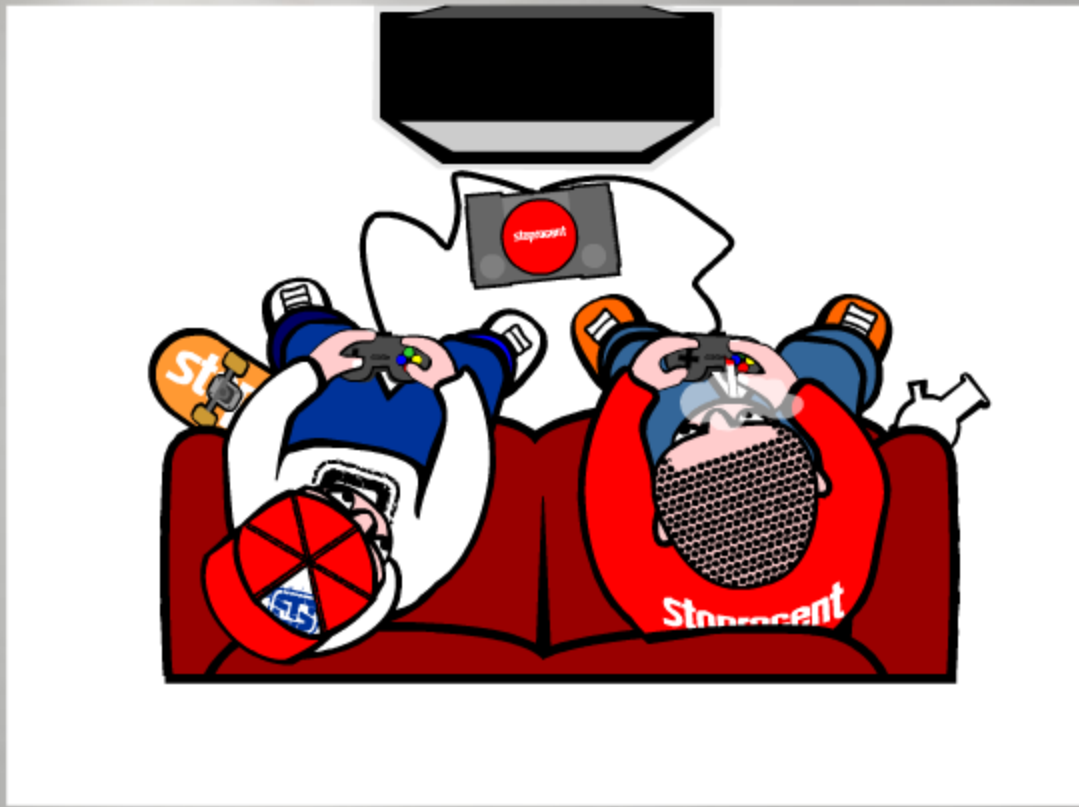
[] Paweł Woronik

O SPOSOBACH POKONYWANIA ŚCIAN SKALNYCH

W poprzednim numerze poznałeś w zarysie historię jednego z najniebezpieczniejszych a równocześnie jednego z najbardziej frapujących sportów świata – alpinizmu. Wiesz już, że każda z jego odmian polega w zasadzie na przemieszczaniu się po ścianach lub grzbietach skalnych. Prawdziwy, najbardziej klasyczny alpinizm wiąże się z wejściem na szczyt góry. Zbocza góry nie są jednak tworem jednolitym jak np. ściana nowoczesnego gmachu, pozbawiona jakichkolwiek ozdób. W alpinizmie przyjęto, że strome zbocze góry z przewagą elementów skalnych jest uważane za ścianę.

Ponieważ żadna góra nie jest regularnym stożkiem, za to większość mniej lub bardziej przypomina ostrosłup, przyjmuje się podział ścian ze względu na ich wystawę (ekspozycję). Mówiąc prościej: dana ściana nosi taką nazwę, w którą stronę świata jest zwrócona. Ściana północna stanowi północne zbocze góry i analogicznie – południowa znajduje się po południowej stronie góry, itd. Ściany są od siebie oddzielone filarami. Wyobraź sobie przez chwilę, zwykłą piramidę egipską.





W pierwszym okresie rozwoju alpinizmu punktem honoru każdego wspinacza było pokonanie ściany drogą jak najprostszą, jak najbardziej zbliżoną do najkrótszej linii łączącej wierzchołek góry z podstawą ściany. Taką drogę nazwano *direttissima*. Oczywiście i ona omijała te partie ściany, które stanowiły przeszkodę „nie do pokonania”. Ambicja nie pozwalała jednak wspinaczom na omijanie nawet największych trudności, co prowadziło w konsekwencji do wspinania się niemal po linii prostej, przecinającej pionowo ścianę. Taką drogę nazwano *superdirettissima*.

Aby przemieszczać się wbrew prawu ciężenia, nie wystarczy sama chęć. Ludzie wymyślili więc, dla ułatwienia sobie życia, schody i drabiny. Żadna na świecie góra nie została jednak przez naturę wyposażona w znane nam z życia codziennego schody. Ale, jak już powiedziałem na wstępie – nie ma w naturze idealnie gładkich ścian skalnych. Oprócz dużych półek i tarasów, na których z powodzeniem można rozbić namiot, są znacznie mniejsze wypukłości – często o ostrych krawędziach. Przyjęto nazywać je stopniami i chwytami. Stopnie, jak sama nazwa wskazuje, służą do stawiania na nich, chwytami są wypukłościami ściany, pozwalającymi na

zaczepienie o nie dłoni lub tylko palców. Największe stopnie mają szerokość nawet kilkudziesięciu centymetrów, najmniejsze – kilkunastu milimetrów. Podobnie jest z chwytami: wielkie, zwane popularnie „klamami”, mieszczą swobodnie całą dłoń, najmniejsze pozwalają na zaczepienie o nie zaledwie opuszków palców. Im mniejsze chwyt i stopnie i im bardziej niekorzystnie są rozmieszczone, tym większe trudności do pokonania ma wspinacz.

„SKĄBY” CHWYT. DOBRY CHWYT



Wspinaczka, nazywana klasyczną, polega więc na umiejętnym wykorzystywaniu różnych nierówności naturalnej rzeźby ściany dla przemieszczania się ku górze. Jej odmianami są: przechodzenie skalistych grani i trawersowanie – czyli poziome pokonywanie ścian. Co jednak ma zrobić alpinista, któremu na drodze stanie ściana o tak znikomej rzeźbie, że nie sposób z niej skorzystać? Ogromna większość ścian nie stanowi monolitów, lecz jest poprzecinana mniejszymi lub większymi szczelinami. Wystarczy je wykorzystać do zamocowania różnych przedmiotów, które posłużą jako stopnie i chwyt! Prekursorzy alpinizmu wbijali w takie szczeliny różnej wielkości klinowate stalowe sztabki, zwane hakami. Każdy hak miał odpowiednie ucho, pozwalające np. na powieszenie na nim krótkiej drabinki sznurowej lub pętli z odcinka liny, w którą można było włożyć stopę lub którą można było chwycić dla utrzymania równowagi, a nawet – aby podciągnąć się na niej. Dziś oprócz haków stosuje się inne rozwiązania. Bywa, że w zupełnie gładkiej i pozbawionej szczelin ścianie wierce się otwory, w których umieszcza specjalne kolki rozporowe, zwane nitami lub spitami. Amerykanie wymyślili jeszcze inną technikę – szybkoschnącym klejem mocują do skały chwyt i stopnie, po których potem

wędrują, jak po drabinie.

Wykorzystanie różnego rodzaju przedmiotów, które nie należą do naturalnej rzeźby ściany, a które ułatwiają wspinającemu się pokonywanie trudnych miejsc, nosi kilka różnych nazw. Najczęściej spotyka się nazwę „technika hakowa” lub „hakówka”, czasem mówi się o wspinaczce ze sztucznymi ułatwieniami. W starszej literaturze spotyka się także równoznaczne określenia „technika podciągowa” albo „podciąg”.

Wspinaczka ze sztucznymi ułatwieniami pozwala na pokonywanie nieprawdopodobnie gładkich ścian skalnych, często pionowych, a nawet przewieszonych, czyli wychylonych poza pion. Jednak ambicją każdego wspinacza jest



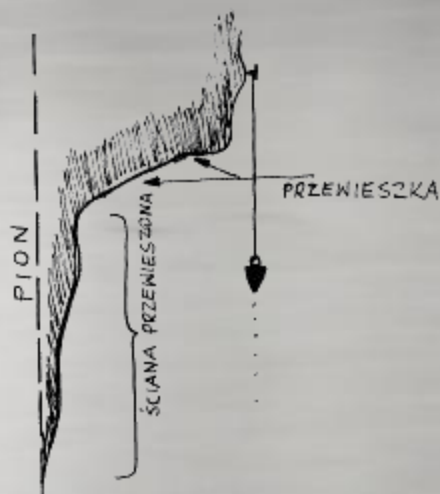


pokonanie ściany czysto klasycznie, czyli jedynie z wykorzystaniem naturalnej rzeźby skały.

|| Ryszard Jakubowski

W następnych numerach:

- Sprzęt do wspinaczki.
- Niebezpieczeństwa czyhające na wspinacza.
- Asekuracja, czyli o metodach unikania śmierci podczas wspinaczki.
- Jak się wspinać?
- Wspinaczka zimowa.



TAI CHI

Strasznie trudno jest streścić historię powstania tai chi i wszystkich stylów należących do tego systemu walki, ponieważ jest ona pełna różnych - nie do końca poznanych - wątków, a wszystkie te wątki są równie ważne w tworzeniu się systemu, o którym będzie mowa. Jedyne, o czym moim zdaniem warto wspomnieć, jest to, że w momencie, kiedy w Chinach zaczęły panować rządy komunistyczne, władze państwowe chciały zapewnić sobie bezpieczeństwo przed możliwymi buntami i sprawić, by nauczane sztuki walki miały jak najmniejszą skuteczność. Wtedy to w chińskich instytutach zostały stworzone syntetyczne formy (układy ruchów), które są nauczane do dziś i są najpowszechniejszymi formami tai chi...

A czym tak dokładnie jest tai chi (tai chi chuan)? Można znaleźć tłumaczenie tai-chi jako „wielkiej równowagi” w odniesieniu do Ziemi i Nieba, dzięki której istnieje wszystko, co istnieje. Natomiast „chuan” oznacza pięść – jest to odniesienie do sztuk walki: w przenośni „szkoła walki”. Cały system tai-chi chuan opiera się na pracy





WWW.
GRINDERS.
PL

nad energią wewnętrzną „qi” i na równowadze yin i yang. Qi jest to energia wypełniająca Wszechświat. Są trzy jej rodzaje: Niebiańska – tę energię posiada np.

światło Słońca czy Księżyc, Ziemska – wchłaniająca energię Niebiańską i podlegająca jej wpływowi, i trzecia - to energia Ludzka, która jest pod wpływem dwóch wcześniejszych. Energie te muszą pozostawać w równowadze, gdyż zaburzenie ich może wywoływać wybuchy wulkanów, trzęsienia ziemi (energia Ziemska) powodzie, susze (Niebiańska) czy choroby, a nawet śmierć (Ludzka). O równowadze mówi yin i yang - dwa pierwiastki, które nigdy nie występują oddzielnie. Yin oznacza coś biernego, ciemnego, czasem tłumaczy się to jako coś negatywnego. Tworzy to wodę i ziemię, jest zimne i wilgotne. Yin oznacza również pierwiastek kobiecy. Natomiast yang tworzy niebo (atmosferę, chmury, gwiazdy), jest jasne i ruchliwe, suche i gorące. Jest pierwiastkiem męskim. Obydwie te

„energie” trwają w ciągłym ruchu, ulegają ciągłym zmianom, ciągle zamieniają się rolami i raz jest więcej yin, raz yang, ale po dłuższym

okresie wychodzi na to samo. Wszystko, co trwa, trwa tylko dzięki współpracy tych pierwiastków i dzięki temu trwanie jest oparte na zmianie, na ciągłych zmianach. Jeśli coś by trwało niezmienione, oznaczałoby, że jest stworzone tylko z energii Ziemskiej lub Niebiańskiej. To jednak jest niemożliwe. Energia musi płynąć we Wszechświecie, a płynąć

może tylko od jednego do drugiego. Ani yin, ani yang nie mogą wymieniać między sobą energii. Dlatego też brak zmian oznacza stan bliski śmierci.





Niektórzy uważają, że tai-chi jest sztuką walki. Dla innych jest to tylko gimnastyka rekreacyjna. Są też i tacy, którzy twierdzą, iż tai-chi jest medytacją w ruchu i pracą nad energią wewnętrzną. Wydaje mi się, że tai-chi może być - a nawet jest - każdą z tych trzech rzeczy naraz w zależności od tego, jak kto chce ćwiczyć i co z tego chce zrobić.

Jeśli chodzi o walkę, to jest to bezsprzecznie sztuka walki. W każdym ruchu można się dopatrzeć zastosowań, ćwicząc odpowiednio, pracując nad energią można posługiwać się tai- - chi jako walką. Tylko że droga do tego jest bardzo długa i żmudna, lata treningów, miesiące poświęcone jednemu ćwiczeniu. Niektórzy twierdzą, że jest to jedna z najwyższych technik walki (sztuk walki) i najbardziej skuteczna. Wymaga jednak tego, by zacząć ją ćwiczyć bardzo wcześnie - w dzieciństwie.

Czy medytacja nie wyklucza walki? Nie, raczej nie. Niektórzy mistrzowie twierdzą, że kiedy ćwiczą dla zdrowia, ćwiczą również walkę - przecież walka w tai-chi opiera się na wykorzystaniu energii wewnętrznej, tak więc pracując nad nią w trakcie medytacji. Szkołą

się też w walce. Medytacja na pewno bardziej niż walka wycisza, uspakaja. Z doświadczenia wiem, że kiedy ćwiczę tai-chi jako medytację, cały świat wydaje mi się spokojniejszy a problemy, jakie spotykamy, są łatwiejsze do rozwiązania. Wszystko jest jaśniejsze i prostsze.

Każdy ruch usprawnia nam z pewnością układ krążenia, układ oddechowy i poprawia zdrowie. Z tego wynika, że ćwiczenie tai-chi jako gimnastyki rekreacyjnej ma swoje uzasadnienie. Czasem zdarza się, że niektóre kobiety ćwiczą tai-chi jako gimnastykę odchudzającą, co też przynosi pewne efekty...

Kto może ćwiczyć tai-chi? To jest chyba najczęściej zadawane pytanie przez ludzi, którzy przychodzą na treningi (czy nie jestem za młody albo za stary?). Tai-chi można zacząć ćwiczyć w każdym wieku. Są pewne sprzeczności co do tego, jak wcześnie można zacząć. Wydaje mi się że kiedy ma się dobrego nauczyciela, który znalazłby się na pracy z energią i umiał mądrze poprowadzić młodego ucznia, nie ma



przeciwwskazań, by zacząć ćwiczyć nawet w wieku 4 – 5 lat. A co do tego jak późno można zacząć - naprawdę nie ma ograniczeń - póki ktoś jest się w stanie ruszać, póty może spróbować tai – chi...

Spotkałem się jeszcze z takim zdaniem, że ćwiczenie tai-chi jako walki wyklucza ćwiczenie tego systemu jako medytacji, która ma nam wydłużyć życie i poprawić zdrowie. Dlaczego? Ponieważ ćwicząc walkę musisz być ciągle nastawiony na atak, ciągle gotowy i spięty, by szybko zareagować i móc się obronić. Taki „styl” życia bynajmniej nie wpływa pozytywnie za stan naszego zdrowia. Ja sam nigdy nie ćwiczyłem walki. Zarówno tai-chi jak i wushu (co prawda tai-chi to również wushu - jak by wynika z poprzedniego mojego artykułu) ćwiczyłem tylko jako układy ruchów, bez zastosowań, bez filozofii, czysty teatr i gimnastyka, no może tai-chi na początku jako medytacje, ale niestety potem mój trener (tak jak większość nauczycieli na zachodzie) przeszedł na komercję i zaczął nauczać sportu (tak jak wushu), a samemu nie można się rozwijać, jeśli chodzi o pracę nad energią wewnętrzną. Energia ta źle pokierowana może spowodować ciężką chorobę, a nawet śmierć.

Istnieją szkoły, gdzie nadal się naucza tradycyjnie. Uczy się zastosowań i walki w danym stylu. Tylko zawsze, kiedy ktoś mówi o tai-chi jako o walce, zastanawia mnie, czy dążenie do równowagi wewnętrznej i do „pojednania” się z naturą, ze światem nie tworzy pewnego absurdu w czymś tak agresywnym jak walka? Wszystko jedno, jakie by ta walka miała podłoże filozoficzne...

[] Jędrrek Topczewski

ROZMOWA Z ASCETOHOLIX

Red.: Skąd pomysł na taką nazwę zespołu?
Dlaczego Ascetoholix?

KRIS: Wiesz jak to jest: jak człowiek jest młody, to szuka czegoś co pozwoli mu odnaleźć się w tym świecie, no i nam po prostu wskoczyła jazda, że ważny jest dystans do wszystkich akcji typu: imprezy i inne wariactwa, bo nie robimy tego co robią inni, tylko siedzimy gdzieś w parku i np. zastanawiamy się nad życiem, nad tym wszystkim, dokąd to dąży i tak powstał Ascetoholix. Po prostu jesteśmy uzależnieni od takiego odcięcia się, jakby to powiedzieć ascezy...

LIBER: Ale to nie jest dokładnie asceza, bo jeżeli chodzi o kobiety to wiesz ...

DONIU: No tak, to nie jest dokładnie tak, bo jeśli chodzi o suczki, to z ciebie maniaaak...(śmiech).

Red.: Jest rok 1999, macie po ok. 18 lat, mała miejscowość: Oborniki Wlkp., gdzie nie się nie dzieje.



Skąd wzięła się zajawka na hip-hop? Co się stało, że zajęliście się tym?

KRIS: Nasze miasto ma 20-tys mieszkańców i z początku to pamiętam jak było 10 osób, które słuchały hip-hop'u. Ja zaraziłem się od tych, którzy tego słuchali, zaraziłem Libera tym, Liber zaraził Donia, który robił muzykę ... A jeżeli chodzi o zrobienie czegoś to akurat Liber z Doniem wpadli na ten pomysł, porostu, żeby coś zrobić, choć z początku to bardziej chcieliśmy coś po sobie

zostawić czy też wypowiedzieć się na tematy, które nas dręczą. O to głównie chodziło.

DONIU: Tak było. Najpierw pierwszy nielegal, później drugi nielegal. Później legalna płyta, teraz druga legalna płyta. Jest tak jak powinno być. Mamy swoje korzenie, mamy swoją historię. Nie wzięliśmy się znikąd.

Red.: Pierwsza wasza płyta „A” za bardzo wam nie poszła, dlaczego?

KRIS: Tzn. płyta „A” w ogóle nie była w klimacie takim, jaki my lubimy. Nasz nielegal „Nazwij to sam”, najbardziej oddawał ten klimat, w którym się odnajdujemy, no i teraz płyta „Apogeum” daje taki obraz naszej grupy. Robimy bardziej przemyślane teksty, zaś na płycie „A” trochę się spieszyliśmy. Doniu robił podkłady bardziej grane, mniej sampli, no i tak wyszło. Nie jesteśmy też zadowoleni w 100%, ale nie jest źle.

LIBER: Zwłaszcza, że to był debiut, i jak na debiut nie było najgorzej.

Red.: Doniu twoje podkłady na płycie „Apogeum”, są dużo lepsze, bardziej można by rzec dojrzałe muzycznie. Co na to wpłynęło?

DONIU: To kwestia tego, że więcej piję. Im więcej



się pije, tym lepszą robi się muzykę...(śmiej). Nie, tak poważnie, to był taki okres, że miałem więcej czasu i mogłem przemyśleć sobie różne sprawy i zastanowić się ile używać sampli, ile dogrywek itd. Robiłem sobie takie klimatyczne bity i wybieraliśmy te, które najbardziej wszystkim trzem pasują, dlatego zrobiliśmy taką płytę. Teraz np. robię więcej bitów raczej granych od początku do końca, aranżowanych od początku, smyczki, klawisze dogrywane itd., ale sample też, chociaż ostatnio mało bitów robię, od tego zaczniemy, bo gramy dużo koncertów. Ale raczej próbuję wypośrodkować pomiędzy samplami a granymi bitami.



HEMP GRU

HGP

KLUCZ

MetodaSport

informacja handlowa : /22/ 57 55 425





Red.: To może coś o gościach. Nowa płyta nowi goście. Czy uważacie, że mieli oni wpływ na sukces waszej płyty?

DONIU: Myślę, że goście dużo w tym pomogli. Np. Zel z Elbląga, który zrobił rewelacyjny bit pod „suczki”, chociaż na początku ten kawałek wydawał nam się bardzo dziwny, ale Liber przekonał nas do tego, no i wyszedł fajny, spontaniczny kawałek, na szybko zrobiony. Poza tym Szad nagrał bardzo dobrą zwrotkę....

LIBER: wybraliśmy sobie takich gości, z którymi od początku chcielibyśmy coś tam zrobić.



Red.: No właśnie, FU, PONO, MEZO, 52 DĘBIEC...

LIBER: Jak najbardziej. Zaprośiliśmy tych, którzy najbardziej nam odpowiadali, i wyszło bardzo fajnie.

Red.: Powiedźcie coś na temat starszego numeru, „Nieważne co mówią”, bo wiem, że sporo waszych fanów identyfikuje się z nim.

DONIU: Tak? To dobrze. Myślę, że to określa chyba taki punkt przeciwko bliskiemu otoczeniu, które non stop ci przysadza do głowy: jak ty się ubierasz?, co ty robisz?, czym ty się zajmujesz? Itd. To dla tych wszystkich, którzy nie popierają i przeszkadzają innym się rozwijać. Nieważne czy ten ktoś robi muzykę, czy jeździ na desce, czy coś jeszcze...

LIBER: Każdy wie najlepiej co ma robić, niech to robi, nieważne co mówią...

DONIU: Zresztą jakbyśmy kierowali się tym, co wszyscy dookoła nam mówią, to byśmy nic nie robili.

Red.: Kwestia sławy i pieniędzy...

DONIU: Pieniądze i rozwój muzyczny muszą się wiązać, bo jakby się nie wiązały to byśmy prawdopodobnie sprzedawali hot-dogi i nagrywali kawałki takie jak na nielegalach, bo byśmy nie mieli kasy na studio.

LIBER: Doniu by rozwoził pizzę maluchem...(śmiejch)



KRIS: Nie chcemy takiej sławy, żeby latały za nami małodlatki i gonily nas po mieście, zaczepiały nas wszędzie gdzie jesteśmy, bo to jest bardzo uciążliwe, ale trochę sławy jest potrzebne żeby ludzie poznali ten materiał, żeby przyszli na koncert. Myślę, że ważniejsze jest raczej utrzymanie się z muzyki niż sława.

DONIU: Ja powiem tak: jeżeli rap nam będzie dawał taką kasę żeby stać było człowieka na solidny obiad, śniadanie, kolację i swój dach nad głową to będzie dobrze. A każdy doskonale wie, że w Polsce żeby mieć swój dach nad głową i mieć za co jeść, to trzeba mieć naprawdę dużo siana.

Red.: No tak, ale to znaczy, że traktujecie rap jako bardziej sposób na życie, niż spełnienie siebie...

LIBER: Dlatego nie wypieramy się tego, że w tym momencie da się z tego utrzymać, nie ma co ściemniać.

DONIU: Kasa jest. Jak grasz koncerty to masz kasę, nie o ma co narzekać. Gorzej jest, jak nie ma koncertów i płyty się średnio, sprzedają. Wtedy skupiasz się na tym co kiedyś...kombinatoryka....

KRIS: Ale nie liczymy tylko na to. Oprócz tego jest jeszcze wiele innych zajęć, to nie jest tylko jedna droga.

Red.: „Plany”, coś na ten temat, bo ten utwór wydaje mi się trochę pesymistyczny.

DONIU: NIE! Właśnie nie, on się tylko tak zaczyna...

KRIS: Ja po prostu mam zwrotkę o tym jak ludzie teraz wszystko postrzegają, jak my myślimy, w jaki sposób. Bo młodzi ludzie teraz tak myślą. Nie ma planów, żyje się od rana do wieczora, nie ma żadnej wizji na przyszłość. Jest tak, jak jest.. No ale chłopaki próbują to później wyprostować bardziej optymistycznie. Ja po prostu zaczynam od dołu, a chłopaki to prostują. Zawsze tak jest.

Red.: Czyli, Kris jesteś bardziej pesymistą?

KRIS: Nie, może bardziej realistą, ale pesymistyczne rzeczy bardziej wylapuję.

LIBER: Następne zwrotki próbują pokazać jakąś drogę, sposób wyjścia z tego wszystkiego, że nie jest do końca tak źle. Tylko trzeba coś tam zdziałać. Żeby było lepiej..

DONIU: Problemy są do obejścia, tylko trzeba pomyśleć, jak to rozwiązać. Wszystkie problemy można obejść.

Red.: Czy polska scena hip-hopowa według was daje szansę takim ludziom jak wy, czy raczej stwarza problemy?

DONIU: Jeżeli człowiek sam sobie szansy nie

stworzy, to nie z tego nie będzie. Bo nikt ci szansy nie dawał. Ale faktem jest, że mieliśmy ciut lepiej niż teraz, bo teraz zespołów jest bardzo dużo, teraz trudniej jest się wstrzeleć w cokolwiek, a jak my startowaliśmy, to mieliśmy większy luz psychiczny, bo od nas było tylko parę grup. No ale jest tak, że nikt ci nie da, na wszystko pracujesz sam od początku. Trzeba umieć i trzeba mieć dar do komunikowania się z ludźmi. Przede wszystkim mieć coś w rękę, coś nagrać. Nie może być tak, że gadasz o czymś czego nie ma.

Red.: A ile było drzwi, do których pukaliście? Ile czasu zajęło wam wybiecie się?

LIBER: Zanim właśnie zaczęliśmy pukać, to tak jak Doniu mówi, robiliśmy swoje.

DONIU: No, najpierw jeden nielegal zrobiliśmy, później drugi, i ten drugi tak sobie rozsyłaliśmy...

LIBER: Ten drugi był na takim poziomie, że można było gdzieś go pchnąć.

DONIU: Później zrobiliśmy clip do tego i tak się zaczęło, gadki z Camey'em...

Red.: A wcześniej nie chcieliście tego zrobić?

LIBER: Wcześniej to było za słabe i mieliśmy tego świadomość, my mamy mocną samokrytykę

i uważaliśmy, że jesteśmy jeszcze za słabi.

KRIS: A teraz każdy zespół myśli, że jest najlepszy...

LIBER: Tak, każdy ma poczucie własnej wartości, ale niektórzy przesadzają.

DONIU: Polecam pokorę.. To jest bardzo ważna cecha.

Red.: Camey studio i UMC Records - dlaczego takie przejście?

DONIU: Lepsze jest wrogiem gorszego. W tym czasie, w którym działaliśmy z Camey'em, byliśmy nie do końca zadowoleni, a że nasi znajomi założyli firmę, to pomyśleliśmy, że można to zrobić z nimi. Na początku robili dobre imprezy, które robią do dziś, a później zajęli się wydawaniem płyt, i mogli powiedzieć, że robią to najlepiej w Polsce.



Produkcje 2003-04 to będą najbardziej znaczące produkcje na rynku, bo idzie w parze solidność wykonania z talentem i promocją. np. Mezo, Owal - solidnie wypromowani. Teraz Jeden Osiem L - grupa dobrze znana, także Liber wydał swoją solówkę...

Red.: No właśnie Liber, wydałeś solo „Bógmacher”. Jak długo nad tym pracowałeś?

LIBER: Premiera płyty 1 marzec. A jak długo pracowałem? Trudno powiedzieć. Myślę, że wszystko odbywało się na przestrzeni pół roku. Pomysły powoli dojrzewały w głowce, i tak jak był czas to nagrywaliśmy. Najwięcej biegania jest zawsze z gośćmi, których zaprosiłem do nagrania, bo nie chciałem udowadniać, że potrafię sam zrobić całą płytę, nie o to tu chodzi, chciałem zrobić dobry krążek. Myślę, że efekt końcowy będzie bardzo dobry. Płyta jest pełna eksperymentów. Jest trochę rocka, mam wokalistę z głosem rockowym w dwóch kawałkach, ciekawe rzeczy znalazły się na tej płycie. Warto jej wysłuchać. 1 marzec- spraaawdźcie to...(śmiech).

Red.: „Suczki”, skąd pomysł na ten numer?

KRIS: Mam kolesia, który od zawsze miał jazdy z dziewczynami. Jak jakąś miał, to nie było go w ogóle dla nas, jak go rzucała to się pojawiał. Mówił: „..co ja



zrobiłem?, teraz mogę z wami pograć w piłkę, albo cokolwiek, to się już nie powtórzy...”, a później pojawia się następna i znowu ta sama historia. Na dwa lata koleś znika, a później znowu się pojawia, gdy tamta go rzuca. Tak to wyglądało, aż Liber mówi: „zrobmy numer o takich kolesiach..” i zrobiliśmy ten kawałek, każdy ma swoją zwrotkę ze swoją własną historią.

DONIU: Właściwie moja zwrotka obrazuje historię dwóch znajomych. Jeden koleś został dosłownie w***y w hotelu na kluczyki, laska zwinęła mu samochód i portfel...Typowa życiowa zwrotka.. Jak najdalej od takich bab!! A kawałek jest bardzo fajny do imprezy, lepiej się przy nim bawić niż rozkminiać!!



KRIS: Najśmieszniejsze jest to, że kobiety o których śpiewamy właśnie się przy tym bawią, im się to podoba.

DONIU: Nie wiesz jak to jest? Teraz powiem a'propos płyty Libera: „w każdym facecie jest drań, w każdej kobiecie jest trochę suczki...”. Nie ma co ukrywać.

LIBER: Ciąg dalszy na mojej płycie, jest taki kawałek, który nagrałem, tylko trochę delikatniejszy...

DONIU: Obrazuje podejście kobiet do nas i nas do kobiet itd. Ten temat zawsze będzie poruszany w życiu codziennym.

Red.: Plany na przyszłość?

DONIU: Ja sobie kombinuję płytkę. Zobaczą jak się ten projekt będzie rozwijał...

KRIS: Ja mam nadzieję nagrać trzeci nielegal. Będę miał trzy nielegale i dwa legale na konczie. Dobra proporcja... (śmiech). Dodatek dla tych, którzy lubią nas pojedynczo.

Red.: Kobiety w waszym życiu?

DONIU: Pozdrawiam moją Asię!!

Red.: Liber jesteś głównym powodem zamieszania wśród swoich fanek, co ty na to?

LIBER: No jakoś dźwigam ten ciężar (śmiech). Nie mam w domu żadnej dziewczyny, która na mnie czeka, więc na razie wszystko na luzie.

Red.: Na koniec proszę o jedno słowo od was dla waszych fanów?

DONIU: Kupujcie płyty...Oryginalne...

LIBER: Pozdrawiamy wszystkich słuchających naszych płyt i chodzących na nasze koncerty.

DONIU: Pozdrawiamy ludzi znających wszystkie nasze teksty nie tylko te wypromowane.

Red.: Serdeczne dzięki za rozmowę.

[] rozmawiała : Czarna



ZIPERA - "DRUGA STRONA MEDALU"

Już trzeci numer trwa moja muzyczna przygoda z A-zinem. I wszystko wskazuje na to, że to dopiero jej gorący początek. Wybieram dla Was płyty, których nawet jeśli nie chcecie słuchać, to radzę spróbować. Posmakować i jeśli nie znajdą Waszego uznania, po prostu odrzucić. Ale głęboko wierzę, że jeśli album jest dobry, nie zostanie odłożony. A dla mnie płyta jest dobra jeśli wyznacza poziom, podnosi poprzeczkę. Dlatego tym razem prezentuję produkcję, do której wracać będziecie często.

Na pewno znane jest Wam określenie **stricte**. Samo w sobie zawiera dobitność, czystość formy, wiele podobnych określeń, kumulujących się w jednym krótkim wyrazie. I płyta, o której za chwilę będzie mowa jest właśnie **STRICTE** hip-hopowa. Jest odpowiedzią, według mnie wyjaśniającą wiele, na zalewające nas ostatnio albumy, w sklepie ułokowane na półce z kategorią polski rap, ale nie wiadomo do



1. Intro.
2. Druga strona medalu feat. Marta EF.
3. To o tym, że... feat. Juras.
4. W konwencji rap feat. Peja.
5. Do roboty! feat. Z. Staszczuk.
6. Archiwum ideologii.
7. Wróg.
8. Patriotka.
9. Bez ciśnienia feat. Dragon Davy, Toma.
10. Autorytet feat. Cyklon.
11. Przeciwności losu feat. Dynam.
12. Co Ci zrobię jak Cię złapię? feat. Waco.
13. Pokusy życia.
14. Znaki czasu.
15. Vabank.

końca, czy to ich właściwe miejsce. O tym, że hip-hop nam niewieścieje napisałam już w felietonie, który przeczytać możecie w tym numerze A-zine'a. Ale o tym, że są ludzie, którzy znają się na hip-hopie i robią go dobrze możecie przeczytać poniżej. Zipera to trzysobowy warszawski skład, który tworzą Koras, Pono i Fu. Jest to część jeszcze większej, a propos najliczniejszej, najdłużej i najprężniej działającej grupy hip-hopowej w Polsce, czyli Zip Składu.



Pierwszy album Zipery o tajemniczym tytule O.N.F.R. ukazał się w 2000 roku i wówczas został pozytywnie przyjęty przez publikę. To zachęciło chłopaków do dalszej działalności pod szyldem Zipery, ale na drugi album Koras, Fu i Pono kazali nam czekać aż cztery lata. W międzyczasie zajęli się solowymi projektami, a także licznymi gościnnymi udziałami na hip-hopowych produkcjach. Solówki Pona (album „Hold”) oraz Fuszniaka (płyty „N.O.C.C.” oraz „Futurum”, a także „Wrodzony instynkt”, premiera miała miejsce tydzień temu), również odniosły niechluby sukces i ugruntowały pozycję raperów.

O „Drugiej stronie medalu”, bo taki tytuł nosi najnowsza płyta Zipery, mówiło się od jakiegoś czasu. Napięcie przedpremierowe budowały informacje o ukazaniu się płyty kolejno w kwietniu, czerwcu, listopadzie, by w końcu 14.02. 2004 roku ujrzała ona światło dzienne. Kilka dni od tej daty płyta zagościła w moim odtwarzaczu.

Jakby powiedział prawdziwy „wyznawca” hip-hopu, ta płyta to dobre gorące g****. Chciałabym opisać tę płytę w aspekcie,

jak po wielu latach działalności, ewolucji na podwórku zwanym hip-hop można robić muzykę zachowującą najwyższy poziom, pierwotną czystą formę i przekaz. Koras, Pono i Fu to na pierwszy rzut oka trzy zupełnie różne osobowości. Każdy ma inny styl, flow, nieco inne upodobania muzyczne, dzieli ich nawet różnica wieku. Ale to spójność, na która składają się choćby dobitne rymy daje im siłę przebicia.

Płyta jest bardzo dynamiczna, różnorodna muzycznie, a także tekstowo. Jeszcze przed premierą płyty pojawił się imprezowy singiel „Bez ciśnień” z gościnnym udziałem francuskich mc’s Dragona Davy i Tomy. Ta gorąca perelka w środku zimy szybko stała się tanecznym przebojem. Potencjał hitów ma na płycie wiele kawałków. Moje typy to m.in. tytułowy kawałek „Druga strona medalu” z debiutującą Martą EF, niezwykle żywy i mocny kawałek „Do roboty” z udziałem Muńka Staszczyka, który ma być kolejnym signlem promocyjnym. Mnie bardzo przypadł do gustu kawałek „Co Ci zrobię jak Cię złapię?” ze śpiewanym refrenem Waca. Jest bardzo



nastrojowy i ośmielę się użyć określenia, romantyczny (ajj!), choć tematyka, bynajmniej, nie jest ujęta w delikatnych słowach...:) Ale być może przeważa tu kobiecy punkt widzenia... Spośród raczej spokojnych kawalków wyróżnia się też żywiołowy „Vabank”. Pozostałe utwory nie odstają od reszty, jeśli chodzi o poziom, mają po prostu nieco inny charakter, tu w rymach wybija się demagogia, raczej spokojna muzyka, tak więc nie można rozpatrywać ich w melanżowych kategoriach. Do tych kawalków należą m.in. „Wróg” i „Archiwum ideologii”, skłaniające raczej do refleksji.

Jeśli chodzi o producentów na płycie to muzyką zajęła się czółowka m.in. od długiego czasu współpracujący z chłopakami Waco, a także L.A. czy Doniu z Ascetoholix. Swój wkład w muzykę mają oczywiście także Fu, Pono i Koro. Generalnie w niektórych kawalkach słychać delikatnie wschodnie orientalne dźwięki i wydaje mi się, że największy wpływ miał na to Fuszniak, który znany jest z takich właśnie inspiracji i upodobań. Jeśli chodzi o gości to jest to kilka osób, z którymi chłopaki często nagrywają, widać, że postawili tu na jakość, a nie ilość. Bardzo

dobrze wypadł Juras z WSP, który bardzo często bierze gościnny udział w różnych projektach. Po pierwszym przesłuchaniu całej płyty byłem bardzo pozytywnie zaskoczony tym, jak zaprezentował się na niej Koras. Raper po prostu bryluje, naprawdę dobre teksty, charakterystyczny głos i flow sprawiają, że według mnie wypada on na płycie najlepiej. Ale niewiele za nim pozostają Pono i Fu, generalnie wszyscy pokazali na co ich stać. Od wydania poprzedniej płyty Zipery Koras udzielał się nieco mniej, niż reszta chłopaków. Teraz widać, że zbierał siły, by pokazać się z jak najlepszej strony i naprawdę mu się to udało.

I gdyby ktoś teraz poczuł nagle chęć zakupienia dobrej hip-hopowej płyty albo wrócił z dalekiej podróży lub z zagranicy i chciał wiedzieć, na jakim poziomie jest w Polsce rap to ja pękając z dumy zaprowadzę go do sklepu muzycznego, zaciągnę jak najbliżej do półki z napisem polski rap i wręcę płytę „Druga strona medalu”. A potem powiem: „Słuchaj i podziwiał, tak się u nas robi hip-hop”...:).

[] Kidada

ROZMOWA Z DJ ASSAULT

Red.: Pochodzi on z miasta, o którym się mówi, że jeżeli ktoś urodzi się tam z bakcyłem do muzyki, to wywrze wpływ na światową muzykę. Jest to człowiek o wielu twarzach. Raz przyjmuje on postać producenta, który godzinami siedzi w studiu pieszcząc swoje nagrania. A raz zachowuje się, jak rekin biznesu, jak człowiek, dla którego wytwórnia płytowa jest drugim domem, jest chlebem powszednim. Chodzi oczywiście o Craig

Adams znanego szerzej jako Dj Assault. Przed swoim szczytnym występem, Craig był bardzo otwarty i skłonny do podzielenia się ze swoimi odczuciami dotyczącymi własnego stylu „accelerated funk”, o prawdzie jaką jest życie oraz o tym, w jaki sposób muzyka elektroniczna jest pojmowana.

Red.: Kiedyś powiedziałeś, że “Craig Adams może DJ Assault, ale DJ Assault nie jest Craig Adams”? Czy



to nie jest powiązane z tym, że prowadzisz podwójne życie?

Craig Adams to biznesmen, który zajmuje się prowadzeniem wytwórni Jefferson Ave. Natomiast Dj Assault to głównie dj, producent czy mc. Więc to są dwie różne sprawy, dwa różne punkty zaczepienia. Dwie strony ma tutaj również samo podejście do muzyki. Craig Adams zajmuje się



finansową kwestią tych spraw – licencje muzyczne, przygotowanie nagrań na składanki etc. Natomiast poletko Dj Assault obejmuje głównie sam aspekt twórczy w muzyce.

Red.: A więc Craig Adams należy do światka stricte biznesowego. Natomiast Dj Assault reprezentuje pewien typ muzyki, czy nie jest tak?

Tak, dokładnie chodzi o moje brzmienie zwane „accelerated funk”.

Red.: Urodziłeś się i wychowywałeś się w Detroit. Detroit to bardzo dziwne miasto, które posiada swoją duszę. Wiesz sam, że Derrick May, Kevin Saunderson, Juan Atkins i ty pochodzicie z tego samego miasta. Na dodatek wywarliście duży wpływ na światowy rozwój muzyki elektronicznej. Derrick May, Kevin Saunderson i Juan Atkins to “ojcowie techno”. Craig Adams stworzył nowe brzmienia w muzyce elektronicznej, zwane “ghetto house”.

Tak naprawdę to oni nie są w stanie skatalogować całej muzyki. Jednak dla mnie to wszystko to po prostu

muzyka miasta Detroit. Te brzmienia przez długi okres czasu były niezbrane. Pałęwały się one po podziemiach, nie mogąc ujrzeć światła dziennego ani na ulicy, ani w klubach. To po prostu miejskie brzmienia, brzmienia prosto z ulic





miasta Detroit. Na moje zainteresowania dźwiękami muzyki elektronicznej składają się moje doświadczenia z muzyką r'n'b, hip hop i (może po trochu) techno. Taki melaż brzmieniowy mógł zaistnieć, ponieważ jest on nieodłącznym składnikiem tego miasta. I w dalszym ciągu on inspiruje i wpływa na ludzi.

Red.: Bardzo wcześnie zacząłeś swoją muzyczną podróż. Byłeś wtedy bardzo młody. Jak dobrze pamiętam, to miałeś wtedy 12 lat.



Prawdę powiedziawszy to zatknęcie się z djingiem miało miejsce, kiedy miałem 10 lat. Byłem wtedy zafascynowany audycjami radiowymi, które prowadził dj. Nie rozumiałem wtedy za bardzo, o co w tym wszystkim dokładnie chodzi. Jednakże od kiedy pamiętam zawsze byłem oczarowany muzyką. Kiedy załapałem bakcyła muzycznego, to przerodziło się u mnie ku rozwijaniu w tym kierunku. Później zająłem się muzyką jako formą biznesu i tak jakoś to potoczyło się.

Red.: Może to zainteresowania muzyczne Twoich rodziców wywarły duży wpływ na Twoje podejście do muzyki?

Moi rodzice słuchali głównie muzyki pop oraz r'n'b. Jednakże żaden z nich nie miał szczególnych zdolności muzycznych, które mógł mi je przekazać. Nie mają oni takich uzdolnień, chociaż ja mam - umiem grać na pianinie.

Red.: Twoje zainteresowania muzyczne rosły ramię w ramię z Tobą? Dojrzewały one w Tobie?



To w dalszym ciągu postępuje. Rozwija się to we mnie dalej.

Red.: W pewnym wywiadzie dla australijskiej gazety powiedziałeś „(...) kiedy nie masz poczucia wartości własnego wizerunku, to nie musisz w ogóle dbać o siebie. Masz tylko jedno życie, więc lepiej dla ciebie, jakbyś zadbał o jego ciało.” Jest to dla Ciebie bardzo ważne?

Chodzi mi głównie o to, że jeżeli oglądasz jakikolwiek film i widzisz w nim kobietę, która ma problemy z wagą, to wiesz sam, iż taki wizerunek nie jest popularny wśród ogółu ludzi. Jeżeli patrzysz na muzyczne gwiazdy dużego formatu, czy na aktorów, to zauważysz, że dla większości z nich wizerunek fizyczny jest bardzo ważny. Tak samo dla mnie jest on ważny. Obojętnie gdzie bym był, to zawsze dbam o swoją fizyczną powłokę. Przez zrobieniem czegoś, sprawdzam czy wszystko jest w porządku. Wtedy czuje się dobrze, nieskrępowanie, po prostu wygodnie i pewnie. Po prostu należąc do jakiejś kasty społecznej musisz się w niej sam siebie godnie reprezentować. Nie możesz pozwolić do tego, byś spadł z niej.

Red.: Nie zastanawiałeś się jednak na tym, że wszystko to, co Ciebie do tej pory otacza, może w pewnym momencie znudzić się Tobie?

Czy może mi się to znudzić? Wątpię w to, bo to jest to, co było moim życiowym marzeniem. Tak, jak powiedziałem na początku, kiedyś planowałem dojść do tego celu poprzez samo granie. Teraz głównie zajmuje się muzyką od strony biznesowej. Na dodatek mam o wiele większe możliwości realizowania się i naprawdę robię to, co od zawsze chciałem robić. Zrobiłem to dla siebie i dla ludzi, by pokazać i udowodnić niedowiarkom, że jeżeli wierzy się w to, iż osiągnie się swój, na planowany cel, to tak stanie się. Nikt nie jest w stanie przeszkodzić moim planom.



Red.: Większość dj'i ogranicza się do miksowania jednego gatunku muzycznego. Dla jednych jest to hip-hop, dla drugih house, a dla jeszcze innych progressive house. Jakie jest Twoje zdanie na temat tego. Jesteś przecież znany z tego, że nie ograniczasz się zbytnio do jakiegoś konkretnego gatunku muzycznego.

Jak wcześniej już wspominałem brzmienia „accelerated funk” zawsze mają wiele wspólnego z przeróżnymi brzmieniami muzycznymi, jeżeli są

one oczywiście dobre. Dlatego też nie mogło to być tylko i wyłącznie muzyka techno. Dla mnie osoba, która ogranicza się do robienia produkcji w postaci trzasków i lomotów i nazywa to ‘techno’, to taka muzyka nie przemawia dla mnie i jest przykładem gniotu muzycznego. Z tego też powodu nigdy nie pozwoliłbym grać cały czas nagrań pokroju techno. Jednakże czasami by zachować pewną harmonię muzyczną i dać niezłego kopa publicznie gram jakieś nagrania stricte techno. Mając duże doświadczenie w eksperymentowaniu z wieloma przeróżnymi

brzmieniami wiem, że granie ciągle to samo, na ‘te samo kopyto’ znudziło by mi się i to bardzo szybko.

Red.: A więc posiadanie szeroko otwartych horyzontów muzycznych (chociażby na całą muzykę elektroniczną) jest lepsze i zdrowsze, aniżeli zatrzymanie się tylko przy danej części?

Tak, myślę, że tak jest lepiej. Jest masę dji, o których ludzie myślą jako o części muzyki elektronicznej, którzy do mnie nie przemawiają,



gdyż nie utożsamiają się z tym, czego ja oczekuje. Doskonale wiem, czemu łączę wiele różnych stylów muzycznych, ponieważ chce na bazie muzyki hip-hop i dance stworzyć z tego jedną całość, która była by szeroko pojmowana przez ludzi. Jestem przecież raperem, dlatego też możesz w moich nagraniach usłyszeć m.in. wpływ hip-hopu oraz r'n'b.

Red.: Często w swoich nagraniach (można tutaj wspomnieć chociażby Lp „Jefferson Eve”) używasz słownictwa, które zarezerwowane jest do katalogu „pornografia”. W jakim celu tego używasz? Bo nie chce mi się za bardzo wierzyć, aby kontekst Twoich utworów był aż tak bardzo zaakcentowany. Może to ma raczej wymiar komediowy aniżeli pornograficzny?

Użycie tych tekstów w albumie „Jefferson Eve” było przejawem mojego stylu, stylu Dj Assault. Jego rola to głównie bycie sutenerem, ponieważ jednym z moich zwyczajów jest otaczanie się dziewczynami płci pięknej. I to jest częścią mnie. Kocham po prostu upolowaną przeze mnie ‘zwierzynę’. Te teksty są zabawne, gdyż mają znaczenie bardziej



pieszczotliwe, aniżeli obraźliwe. Wiele osób próbowało naśladować mój styl nie licząc się ze smakiem. Te imitacje doprowadzały właśnie do złego odbioru mojej muzyki.

Red.: Na Twojej stronie internetowej znalazłem taki cytat dotyczący Ciebie: (...) Dj Assault ma idealne życie: co on powie, to wszystko stanie się. Nie ma on żadnych zmartwień. (...). Natomiast znalazłem

również taką oto Twoją wypowiedź : (...) Nie czasu ani miejsca by myśleć o żonie, ponieważ większość kobiet chce kogoś, kto by je słuchał. Ale to jest tak samo jak moje rozmowy z moją mamą na temat moich problemów. (...) Czy nie są one czasem ze sobą sprzeczne?

Wątpię by ktokolwiek, kto dorastał, nie przechodził przez okres buntu i nie miał problemów osobistych, które były wyznacznikiem jego niedojrzałości. Owe wypowiedzi mogą wynikać właśnie z tego powodu. Mam wrażenie, że nie mam teraz większych problemów personalnych, ponieważ rozumiem, jak smakuje ból. Kiedy oczekujesz od ludzi, że zrozumieją cię, to oni oczekują od ciebie tego samego. Jest to ciężko zrealizować, bo nie można pogodzić wszystkich naraz. Podobnie można to odnieść co do współpracy muzycznej – tutaj problemy osobiste są bardziej wyraziste, gdyż ludziom trudno zejść z ich osobistych, indywidualnych dróg pojmowania muzyki. Co do tej „matczynej” sprawy, to wiele osób jest zgodnych co do wizerunku Dj Assault wrzucając go do pudła z takimi określeniami, jak „sportowy samochód”,

„tv”, „komercja” etc. Z tego też powodu audytorium nie może nie dostrzec Craig Adams’a, bo dla nich ta osoba to wyłącznie Dj Assault. Mnie, czyli Craig Adams’a nie rozumie również moja mama. Jednakże niektórzy ludzie próbują zrozumieć mnie przez pryzmat Dj Assault. To się dopiero nazywa troska o mnie J.

Red.: W lutym bieżącego roku na łamach brytyjskiego magazynu „The Observer” pojawił się artykuł Kitty Empire, zatytułowany „The bling of confidence”. Dotyczył on kultury hip-hop, w którym napisała m.in. (...) Hip-hop trafil wreszcie do grona muzycznych Vip-ów (...), (...) Zanim pojawił się jego protegowany – 50 Cent, Eminem był największą światową gwiazdą popu. A gdyby połączyć statystyki popularności rapu i spokrewnionego z nim gatunku urban, dominacja hip-hopu na scenie muzyki popularnej byłaby tak wielka, że na wykresie zabrakłoby skali (...), (...) Rap nie jest już gatunkiem z getta – rozumianego dosłownie i metaforycznie. Sprzedaje się w podmiejskich centrach handlowych i służy na podkład muzyczny podczas proszonych obiadów. My wpływ na modę (lubicie drogą



biżuterię?) i język(...), (...) Jest dziś rzeczą normalną, że hip-hopowi wykonawcy i producenci zwołują konferencje prasowe, jakby byli politykami. (...), Najbardziej, być może, szokujące jest to, że zainteresowania hip-hopowców nie ograniczają się już do czterech klasycznych filarów rapu, jakimi były: rapowanie, scratching, breakdance i graffiti. Teraz doszły do nich: sportowe obuwie, markowa odzież, wytwórnie filmowe, gatunkowe wódki i inne gałęzie biznesu. (...); Czy te fragmenty w pełni są zgodne z rzeczywistością?

Zdaje mi się, że chodziło jej oto, iż chciała pokazać, w jaki sposób hip-hop powstał, że nierozdzielnie jest związany z tańcem breakdance, z rapowaniem, djingiem etc. Patrząc na to z mojej perspektywy, rap w ostatnim czasie bardzo ewoluował oraz wyzwolił się. Przyjął kurs pieniądza, gdyż strasznie rozrósł się. Nie był on do tej pory tak masowy, jak to ma miejsce dzisiaj. Można powiedzieć, że wyciska się z rapu ostatnie soki poprzez wykorzystywanie jego w komercyjnym charakterze. Wiele osób z tej branży jest takich, że dla bycia wielką gwiazdą zrobi wszystko tak, jak mu wytwórnia nakaże. Czasami

zakrawa to o sprzedawanie własnej duszy, do którego czynu co po niektórzy są również zdolni. Jednakże ci, co robią to wyłącznie dla pieniędzy, mogą mieć z tego wyłącznie kasę. A to nie jest gwarantem ich szczęścia. Jest zagrywką krótkiej piłki. Hip-hop jest w tych czasach często wciągany w różne gry, z polityką włącznie. Ulice nie są teraz w stanie dogonić hip-hopu, nie są w stanie go zrozumieć. Stał się on nieosiągalny, po za wszelką kontrolą. Taki obrót spraw jest również związany z tym, że hip-hop stał się niezłą pożywką marketingową. Jest on utożsamiany z robieniem dużej kasy. Jednak pieniądze nie dają do końca ludziom szczęścia. Hip-hopowi producenci muszą wreszcie tego nauczyć się. Pieniądze to tylko część władzy, którą mogą zdobyć. Prawdziwą władzą jest poznanie swoich wszelakich możliwości realizowania się.

Red.: Lubisz odświeżać swoje wcześniejsze nagrania. Możesz podzielić się jakimiś swoimi planami dotyczącymi ich właśnie?

Niektóre z nich są już gotowe do wytłoczenia. Nienawidzę być przyrównywanym w innymi ludźmi

branży. Wraz z wiekiem zainteresowania muzyczne coraz bardziej się rozwijają. Dlatego też ludzie w dalszym ciągu nie rozumieją, co ja pocynam. Nikogo nie znajdziesz w Detroit, do kogo można by przyrównać mnie. A to z tego względu, że robię za wiele różnorodnych rzeczy, które są niesamowicie oryginalne np. moja wytwórnia – Jefferson Eve. Dzięki niej mogę w najlepszy sposób poszerzać swoje muzyczne umiejętności, aniżeli bawić się w jakąś kalkę.

[] rozmawiał :Tonique



WYWIAD Z ZESPOŁEM TRZECI WYMIAR

Koncert Trzeciego Wymiaru, muszę przyznać, że z dość sceptycznym nastawieniem wybrałem się na tą imprezę, sądziłem, że będzie to zwyczajna komercyjna męczarnia, cieszę się, bo zdanie zmieniłem o 180 stopni. Koncert był znakomity, energetyzujący, publiczność popłynęła do wykręconych podkładów "czterech pór rapu" i do "trójwymiarowego" flow, którego można 3d pozazdrościć, proszę Państwa. A-zine prezentuje: TRZECI WYMIAR!!

Red: Jesteście na świeżo po koncercie...

Szad: Tak, jesteśmy, bardzo miłe zaskoczenie, bo jeszcze 3 dni temu myśleliśmy, że koncert w ogóle się nie odbędzie... Sprzedało się bardzo mało biletów, ale okazało się, że było dużo ludzi, jesteśmy bardzo zadowoleni.



Red: Nie jesteście dziś w pełnym składzie...

Szad: Tak, nie ma naszego dj'a, ponieważ się uczy.

Red: To tak generalnie...jak to wszystko się zaczęło?

Szad: Zaczęło się w 97 roku, ogólnie Trzeci Wymiar został stworzony w 2003 roku i rok nagrywaliśmy demo, kilka wytwórni się odezwalo i rok nagrywaliśmy później album "Cztery pory rapu".

Red: Wiem, że z nazwą mieliście jakieś problemy...

Szad: Na początku nazywaliśmy się PeOETeIK - nazwa trudna, nazwa, która odzwierciedlała to, co chcieliśmy robić, trochę poetyczne teksty, ale metamorfoza i różnorodność składu skłoniła nas do tego, że nazwaliśmy się Trzeci wymiar.

Red: Czemu Trzeci wymiar?

Szad: To dlatego, że chcieliśmy być inni, a sama nazwa mówi za siebie, charakterystyczny flow, nazwany przez nas trójwymiarowym, sam termin oznacza samą technikę składania wyrazów, fajne konstrukcje, trochę karkołomne, a jeśli chodzi o część muzyczną, bardzo hip-hopowa jak na Polskę, ale jest część nie hip-hopowa...

Red: Trochę reggae...

Szad: Praktycznie trzy kawalki, bo reggae dobrze sprawdza się na koncertach...

Red: Co było widać i słyhać na koncercie... A kto zajmuje się częścią muzyczną?

Szad: Ogólnie było trzech producentów, głównie dj SPH, Camey i ja.

Red: A produkcja generalnie?

Szad: Najwięcej maczał palce w tym Camey, ale oczywiście mieliśmy na to wpływ.

Red: Jak się dogadujecie, jest was czterech...?



Szad: Ja tu dyktuję, a reszta to są leszcze :P ...hehehe nie ma problemów...

Red: A jak długo w takim składzie?

Nullo: No ja i Szad znaliśmy się już wcześniej trochę od 97 roku...

Szad: Ale już się wypaliło, więc szukam nowego partnera... hahaahha.

Nullo: Ogólnie znamy się sporo i mimo, że każdy z nas jest inny, to mamy podobne spojrzenie na hip-hop i to nas łączy.

Red: Co byście powiedzieli na temat swojego rapu, tekstowo, merytorycznie...

Szad: Chcieliśmy coś przekazać przez "Cztery pory

rapu", ale generalnie to postawiliśmy na formę, technikę... Jest sporo ukrytych metafor, stąd ten podział na cztery pory, każda wiosna mówi coś o jakiś nowinkach, lato jest bardziej na luzie - można się pobawić... jesień...

Nullo: Jesień jest smutna i generalnie chcemy być oryginalni i chcemy wypracować flow jakiego w Polsce jeszcze nie ma.



Red: Czy materiał nagrywaliście faktycznie przez cztery pory roku?

Szad: W 95% wszystko się zgadza, są pewne odstępstwa w tym podziale, musieliśmy zrobić mała rozsądę :P

Red: Kręciliście trzeci klip..., Jak czujecie się przed kamerą?

Szad: Na początku było dziwnie, nie byliśmy sobą...

Ale teraz jest już inaczej.

Red: Czym dla was jest hip-hop?

Szad: To nie jest dla nas żadna moda... Byliśmy w tym, zanim powstał ten boom.

Red: Jak do was docierał rap?

Szad: Z najróżniejszych źródeł, to co było w sklepach... Mało rzeczy docierało do Wałbrzycha.

Red: A jak rozwija się scena wałbrzyska?

Szad: Co raz prężniej, my w pewien sposób na pewno przetarliśmy szlak i w tym momencie można powiedzieć, że jest około sześć zespołów, które prezentują jakiś poziom, że można o nich mówić, być może jest tego dużo więcej... Dużo małolotów próbuje robić i to jest pozytywne...

Red: Zrobił się boom na hip-hop, jakie jest wasze zdanie na ten temat? Czy to pozytywne zjawisko?



Szad: Powiem ci, że bardzo źle się dzieje w polskim hip-hop'ie według Trzeciego Wymiaru, jakaś totalna masowa, dużo pojawiających się rzeczy jest bardzo mało hip-hopowe, albo wcale... Dzieją się różne cyrki, każdy wie co się dzieje i wie o co chodzi, więc pozostawiamy to do przemyslenia...

Red: Goście na waszej płycie...

Szad: Wall-E z Kasta składu, bo my jesteśmy częścią, odłamek Kasta składu, jest Peja i zaprosiliśmy dwóch członków ekip, które mają ostrą kość... Po ty by pokazać, że rap ma jednocyć, jest też Largo - kobiecy głos, jest Tekka i nasze chłopaki z Walbrzycha.

Red: Publiczność świetnie reaguje na was na koncertach, macie z nimi dobry kontakt, znają teksty waszych kawalków...

Szad: Bardzo się cieszymy, jednak chcielibyśmy, żeby nie tylko śpiewali, chodzi o to, żeby czaili o co chodzi, żeby rozumieli o czym mówimy, a nie żeby powtarzali teksty bo zobaczyli teledysk na vivie...

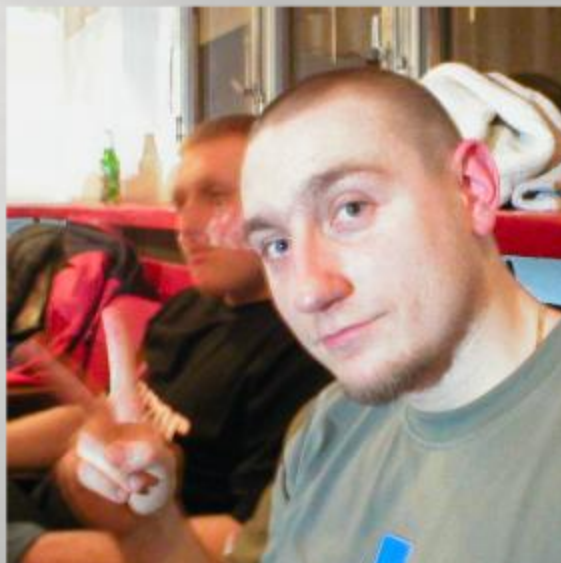
Red: Dziękujemy za rozmowę i życzymy powodzenia...

3D: No dzięki :)

Krótkie podsumowanie chciałbym wtrącić zupełnie

subiektywnie... Bardzo miło mi się rozmawiało z chłopakami, bo mało, niestety, składów wydawanych przez ostatni czas faktycznie stoi za tym, co robią. Rozmowa z Trzecim wymiarem była dowodem na to, że obrońcy rapu żyją i mają się znakomicie. Pozdrawiam 3D i Walbrzych.

[] Cend



GRAMMATIK - "REAKTYWACJA EP"

Mówią – „prawdziwa zajawka zawsze wraca” i jak można się przekonać po nowej EPce Grammatik „Reaktywacja” – mają rację. Po trzech latach ciszy, po kilkukrotnych doniesieniach o definitywnym rozwiązaniu składu, po wielu perturbacjach Grammatik powraca!! Wraz z Eldo, który przez owe lata nie próżnował w muzycznym biznesie wydając dwie solówki, wraca także Jotuze. To głównie w jego przypadku powyższe

stwierdzenie na temat zajawki jest prawdziwe. Po wydaniu „Światła miasta” i koncertach związanych z płytą, słuch o Jotuze zaginął i nikt nie wiedział, czy jeszcze kiedyś będzie można usłyszeć jego rymy na jakiegokolwiek płycie. Wrażenie takie potęgował fakt, że w 2002 roku Juzek miał pojawić się na płycie Pezet/Noon „Muzyka klasyczna”, niestety nie nagrał zwrotki, zaś Noon w miejscu, gdzie miała się ona znaleźć pozostawił przerwę w wokalach. W połowie 2003 roku, Jotuze pojawił się na płycie warszawskiej



1. Reaktywacja (a)
2. Nie mam czasu/list do ciebie
3. Od dawna
4. Abstrakcja
5. Reaktywacja (b)
6. Nie ma czasu/list do ciebie - remix
7. Wiara czyni cuda

grupy Endefis, gdzie „Wziął sprawy w swoje ręce”, czego owocem jest oficjalny powrót na początku 2004 r.

Z tą płytą jest jak z filmem Matrix „Reaktywacja” – niby nowe, niby więcej bajerów, niby lepiej wykonane, mimo to w pewnym sensie wtórne w porównaniu z pierwszą częścią, jakby autorom zabrakło pomysłów. Można powiedzieć, że kolejne Matrixy były robione na siłę, dla kasy, czy to samo



można powiedzieć o Grammatiku? W pewnym sensie tak, ale po kolei...

Eldo najlepiej czuje się chyba w „noonopodobnych” produkcjach, dlatego na tej płycie słychać tą stylistykę, jednak autorem muzyki nie jest Noon. Za bity odpowiedzialni są trzech młodzi producenci: (znany już wszystkim) Kociolek, oraz mniej znani – Zjawin i Bitniksi. Chłopaki odwalili dobrą robotę, choć niestety nierówną. Najlepsze bity mają: tytułowa „Reaktywacja”, „Od dawna” czy też „Wiara czyni cuda”, która jest swego rodzaju „outrem”. Dość ciężko trafiają do mnie muzyczne eksperymenty w kawalku „Nie mam czasu (List do Ciebie)”, gdzie zrezygnowano z klasycznego brzmienia perkusji, co nie wyszło tej produkcji na dobre. W tekstach słychać ciągle powrót do czasów „Światel miasta” – czasów największej aktywności grupy. Chłopaki opowiadają o tym, jak było kiedyś, wspominają dobre chwile, mówią o swojej miłości do rapu i zapowiadają powrót w wielkim stylu. Mam jednak wrażenie, że chcieliby cofnąć się do tamtych czasów, nie zaś zrobić coś całkiem nowego

i świeżego. Na płycie ciągle słychać balast poprzednich produkcji, odgrzewanych klimatów, które nie są już tak dobre, jak kiedyś. Eldo uprawia swoją poezję, znaną z „Eterni” i szczerze powiedziawszy wychodzi mu to z różnym skutkiem. Czasem można odnieść wrażenie, że niektóre wersy są napisane na siłę, co nie zmienia faktu, że pół minuty później serwuje słuchaczom coś ciekawego. Co by jednak nie mówić, na swojej solowej płycie postarał się bardziej, tam miało to „ręce i nogi”. Niesmak pozostawia pseudo-freestyle w wykonaniu Eldoki, w kończącym EPkę kawalku „Wiara czyni cuda”, gdzie rymuje całkowicie nieporadnie i bezsensownie. Jeśli chodzi o Juzka, to jestem pozytywnie zaskoczony, bo po tak długiej przerwie zaliczył bardzo mocny powrót. Jego rymy są równe i przemyślane, teksty bardziej proste, spójne i nie przekombinowane jak w przypadku Eldo, flow zaś bardziej dobitny – dobra robota!

Czy płyta ta została wyprodukowana na siłę? W przypadku Juzka myślę, że nie, bo słychać na niej chęć powrotu, słychać, że jemu ten trzyletni odpoczynek wyszedł na dobre. Po wakacjach



Jotuze wraca do gry i to wraca wypoczęty, pełen sił i energii. Gorzej sprawa ma się z Eldo, po świetnej „Eterni”, ta płyta w jego wykonaniu wypada słabiej, wtórnie, mało świeżo. Powrót został więc „zarejestrowany”, jednak czy będzie on w pełni udany przekonamy się dopiero po ukazaniu się całego LP. W chwili obecnej czekam na pełną płytę z mieszanymi odczuciami.

[] Szwagier



REWOLUCJA

CZYLI ZŁE DOBREGO STRONY. HIP-HOP POŁO W NATARCIO.

Oj, narobilo się, chyba nie za dobrze się narobilo, ale co ja biedna mogę zrobić? Siedzę sobie, taka malutka, cichutka i po prostu obserwuję. Otaczają mnie telewizor, radio, Internet, czasami też wyjrzę przez okno na osiedle i zewsząd widać i słyhać hip-hop. Teledyski, gazety, nawet radio ostatnio poddało się naciskom i puszcza gorące baunsowe hity. Nie będzie to kolejny tekst o modzie na hip-hop, bo o tym pisało już tysiąc osób, mniej lub bardziej mających pojęcie o zjawisku i kulturze, na tysiąc różnych sposobów i form. Tylko że ja nie na takim hip-hopie się wychowałam i o tym właśnie chcę napisać parę słów.

Zawężmy krąg rozważań do czarnej muzyki w polskim wydaniu. Pamiętacie pierwsze polskie hip-hopowe płyty? To był początek lat 90', inne realia i możliwości. Zazwyczaj były to płyty słabej jakości, nagrywane w domowych warunkach, o mocnych tekstach albo może raczej dołujących. Dobitne rymy, twarde bity, wyjątkiem były imprezowe kawalki, tu raczej opisywano szarą rzeczywistość w wielkim

mieście. Pełne buntu były swoistym eksperymentem, jak to będzie brzmiało, czy się przyjmie, spodoba? Spodobalo się i to bardzo, w natężeniu, jakiego chyba nikt się nie spodziewał. Niewątpliwie pierwsze polskie albumy powstawały pod impulsem muzyki amerykańskiej, legendarnych korzeni. Ale absolutnie nie były jej kopią, bo zawierały ogromny polski pierwiastek. Wszystko wskazywało na to, że tak zostanie, ale teraz już wiem, że tak nie jest.

Koniec lat 90' i początek XXI wieku to hawajskie koszule, bauns, złoto na rękach, szyjach, palcach i Bóg jeden wie, gdzie jeszcze. Dziewczyny to dziwki, które oblewa się szampanem. Co prawda nie wszyscy podlapali ten nurt, ale wystarczająco dużo osób się nim zajęło. Wtedy wszyscy tańczyli, śmiali się i głównie wokół melanżu oscylowała tematyka tekstów. Bez dwóch zdań - była to dosyć nieudolna kopia stylu zza oceanu. Gdzieś zatarła się granica pomiędzy inspiracją a naśladowaniem. I wtedy właśnie moda na hip-hop zaczęła nabierać



rumieńców. Wtedy też po raz pierwszy pojawiło się pojęcie hip-hop polo. O ile na początku było to określenie czysto polewkowe i kąśliwe, tak teraz jest to określenie, z którego nikt zajmujący się hip-hopem dumny być nie powinien. Powinien być zaniepokojony, tak ja jestem zaniepokojona.

Może dla nie wtajemniczonych (najprawdopodobniej mieszkających poza terenem Polski) powiem, że pojęcie to wzięło się od disco polo. Ta najbardziej kiczowata muzyka, rodem z polskich biesiad, to mile skoczne melodie, muzyka prosta jak 2+2, a teksty są o d**** Maryny, majteczkach w kropczki, o miłości Zenka do Marzenki. Tak więc zdawać by się mogło, że hip-hop i disco polo to dwa bieguny, które dzieli cały świat. Ostatnimi czasy obserwujemy jednak, że ta odległość kolosalnie się zmniejszyła. Przykłady? Bardzo proszę.

Włączam sobie pierwszą lepszą stację muzyczną (kryptoreklama zabroniona) i co widzę? Co drugi klip jest dziś hip-hopowy, co akurat bardzo mnie cieszy. Ale co trzeci klip to właśnie historia miłości Zenka do Marzenki... I mowa tu o teledyskach „hip-hopowych”, pozwólcie, że dla ich określenia słowo hip-hop wezmę

w cudzysłów, co by nikogo nie urazić.

Moi drodzy, hip-hop nam niewieścieje. I to ten w wydaniu męskim. Bardzo wielu wykonawców wzięło ostatnio na przyśpiewki z bardzo różnym tego skutkiem. Niektórym naprawdę to wychodzi i ma charakter czysto uzupełniający, jest czymś świeżym, a chłopaki śpiewają swoim naturalnym głosem, a nie wyją i krzywią się przy tym okropnie. Ale jest druga strona. Na ekranie widzę twarz kolesia w słuchawkach, który płaczliwym głosem śpiewa, jak to on by chciał zapomnieć o pannie. Szczerze mówiąc, słuchając tej żenady, a tym bardziej oglądając rozpaczliwy wyraz twarzy „rapera”, nie dziwię się tej pannie, że ona pierwsza o nim zapomniała... Może po prostu jestem mało wrażliwa...

Skończył się pierwszy klip, zaczyna się następny. Tu z kolei nie jest mowa o zwierzętach, jakby się mogło na początku wydawać, ale o dziewczynach po prostu. Już nie wspomnę, że słuchając tego czuję się hmmm... zniesmaczona, bo nie jestem urażona tekstami, których adresatką absolutnie się nie czuję. Kolejny śpiewany refren, talent wokalny - bez komentarza, tematyka dosadna, ale ujęta wesoło i bezproblemowo.



Czyli po prostu hip-hop w bezstresowym wydaniu. Dla mamy, taty, cioci i psa, który akurat może poczuć się najbardziej wyróżniony. Najbardziej śmieszy mnie, gdy widzę panienki, o których jest kawalek, uśmiechnięte i wesołe tańczące w rytm niekwestionowanego przeboju klubowych parkietów. Z tego między innymi można wywnioskować, że tak jak ambitny jest kawalek, tak ambitnych ma odbiorców.

Już miałam wyłączyć telewizor, gdy zaczął się klip trzeci. Również przyjemny i miły, dwóch kolesi w zupełnie różnych tonacjach śpiewa w duecie, jak wiele mogą zrobić dla dziewczyn. Takie to piękne i wzruszające, że nie tylko prawa lewa, bujać się w rytm z uśmiechem na twarzy....

Dobra starczy, bo to wcale nie jest śmieszne. To jest żenujące i przerażające. Nie dość, że hip-hopu słucha dziś każdy, afiszując się z tym na wszystkie strony, bo to dziś powód do dumy, to teraz po prostu będą tego słuchali wszyscy. No spoko, niby hip-hop się szerzy, powinniśmy się cieszyć, ale nie w taki sposób. Nie można tej muzyki upraszczać do granic możliwości. Nie takie było jej założenie. To że w Stanach śpiewa się

dziś o śliwkach mirabelkach, o c***** i w akwariu rybkach, mówiąc w skrócie i używając cenzury, a ludzie nie rozumiejąc podstawowych angielskich słów potocznych, ślepo je powtarzają, nie znaczy, że musi mieć to przełożenie na polski hip-hop. Być może ci, którym hip-hop poło przypadł do gustu całkiem odbijają w jego stronę, wracając do korzeni, czyli prymitywnych dyskotekowych rytmów. A hip-hopem niech zajmują się ludzie, którzy mają o nim pojęcie, nie robią tego dla pieniędzy, dla uwielbienia małoletniej (żeńskiej) publiki, tylko wynika to u nich z pasji i talentu, chęci podzielenia się własnymi doświadczeniami. Nie potępiam śpiewanych refrenów, bo nie w tym tkwi szkopuł. W hip-hopie zawsze na pierwszym miejscu były teksty, potem muzyka. Teraz te szyki się poprzestawiały, czasami można odnieść wrażenie, że cała filozofia tekstów sprowadza się do tego, by banalne słowa w taki też sposób się rymowały. Trzeba zwrócić też uwagę na całą kolorową otoczkę, która mnie bynajmniej nie przypadła do gustu. Wyczuwam w tym fałsz.

Może niedługo hip-hop poło będzie oddzielnym



gatunkiem muzyki i podążą za nim tłumy, dzisiaj „wyznające” hip-hop, którego tak naprawdę nie rozumieją, wiedzą tylko, że jest modny. A na razie trzeba to przeczekać, tłumić, tupać nogami i zagluszać. To mój punkt widzenia, raczej spostrzeżenie do dalszej polemiki, której notabene ja wcale swoim felietonem nie rozpoczęłam. To także odzew na inne artykuły, liczne komentarze, głosy ze środowiska hip-hopowego, ponieważ ten temat często jest teraz poruszany.

A ja dalej siedzę sobie i obserwuję, krzyczę, ale nikt mnie nie słucha. To może chociaż, jak coś napiszę, to do kogoś dotrze...;).

[] Kidada



ANDERMAN I ROBOT







AUTOR : MARCIN KUCZ

STOPKA REDAKCYJNA

Andegrand Zine #03 [24.03.2004 r.]

Redakcja wydania:

Artur "Kaczor" wojtania [Andegrand.pl] - skateboard
Crooker - skateboard
Adam Szostek [Demon] - skateboard & snowboard
P.ÉS - skateboard
Kuba Piechowski - skateboard
Mały - skateboard
Ukash - skateboard
BS - skateboard
Marcin Kucz - komiks & skateboard
Bartek Puszczyk - skateboard & fingerboard
Maciek Trojanowski - skateboard & fingerboard
Bart [Andegrand.pl] - rolki
Gośka vel clk320 - snowboard
BPG - snowboard & skateboard
Palmerka - snowboard
Atari - bmx & extreme
SoS - extreme [FMX]

Rafał [mroq] - bmx & extreme

Ryszard Jakubowski - extreme [alpinizm & wspinaczka]

Paweł Woronik - extreme [alpinizm & wspinaczka]

Jędrzej Tupaczewski - extreme [sporty walki]

Kidada - muzyka

Cend - muzyka

Czarna - muzyka

szwagier - muzyka

Tonique - muzyka

Nadzór nad wydaniem:

Tajny - redaktor naczelny

Elephant - grafika i dźwięk

Qba - grafika / programowanie / skład

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść oraz formę zamieszczonych reklam.



Yo!
RAP
coming soon...

BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

Specjalny dodatek do A-Zine #03

W tym numerze mamy jako pierwsi w Polsce mamy przyjemność zdać relację z tegorocznych eliminacji "Battle of the year - Polska 2004".

Była to już druga edycja eliminacji do Battle of the Year - East Europe.

Cztery zwycięzkie składy miał zagwarantowany udział w tej prestiżowej imprezie.



Życzymy milej lekury!



BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

szczegóły dodatk do A-Zim 203

Po raz drugi odbyła się polska edycja eliminacji BOTY. Zdarzenie miało miejsce w konińskiej hali Rondo 20.03.2004. Oto relacja z tej prestiżowej imprezy...

Do Konina nasz wesoły van dotarł około 14 godziny. Wiedzieliśmy, że będzie gorąco, widać to było po spojrzeniach ludzi oblegających schody wejściowe do hali sportowej "Rondo". Zaraz po wejściu otrzymaliśmy wszystkie potrzebne informacje, a oto jak miał się przedstawiać plan imprezy:

- 16.00 - 17.00 – otwarcie / dj's soundsystem
- 17.00 - 17.10 - powitanie i prezentacja dj'ów i sędziów
- 17.10 - 17.40 - blok 1
- 17.40 - 17.50 - występ Rado
- 17.50 - 18.20 - blok 2
- 18.20 - 18.40 – przerwa / dj's soundsystem

- 18.40 - 19.10 - blok 3
- 19.10 - 19.40 - koncert Fenomen
- 19.40 - 20.10 - blok 4
- 20.10 - 20.30 – przerwa / dj's soundsystem
- 20.30 - 21.10 - 2 bitwy półfinałowe
- 21.10 - 21.40 - koncert Mezo
- 21.40 - 22.30 - bitwa o 3 i 1 miejsce
- 22.30 - 23.00 - koncert Eldo / Grammatik
- 23.00 - ogłoszenie wyników i koniec części głównej
- 23.05 - 4.00 - After Party (Dj's: Hen, Spike, Twister, Kostek)



BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

specjalny dodatek do A-Zine 203

...oczywiście wystąpiły pewne przesunięcia, ale z grubsza impreza miała właśnie taki przebieg. Jak zauważyliście występy b-boy'i zostały podzielone na 4 bloki. Było to jak sądzę konieczne, aby ułatwić system eliminacyjny, uatrakcyjnić program, który był przeplatany koncertami no i działa się tak m.in. z uwagi na liczebność zakwalifikowanych teamów, a oto i one:

BLOK 1:	BLOK 2:	BLOK 3:	BLOK 4:
Inside Out	Sonic Force	Nontoper	Stylowa Spółka
KGB	Broken Glas 2	Mielonka	Spolem
Head Hunters	Spasiba Breakers	Tera To Je Bomba	Ready To Battle
Casel Saloop	WHSB	Nasa	Crazy Skład
		Conflict Zone	Azizi



Remisy z b-boy'ami = ekip białych udział w BOTY POLSKA 2004 w Koninie.

Red.: Ekipa: Konflikt Zoone z Mysłowic, drugi raz w Koninie. Coś na temat organizacji?

Jedna z najlepszych imprez w Polsce. Jest super.



Redakcja: Przedstawcie się. Skąd przyjechaliście i jak nazywa się wasz skład?

Łowcy Głów ze Szczecina i Stargardu Szczecińskiego.

Red.: Jakie wrażenie odczuliście, i co myślicie o organizacji? Wrażenie pozytywne, a organizacja idealna, oczywiście podziwiamy organizatorów.

BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

rozdział dodatek do A-Zine 203

Według nas potencjalni zwycięscy znaleźli się w czwartej grupie i jak się okazało później, nie myliliśmy się. W trakcie kolejnych etapów eliminacji, udaliśmy w poszukiwaniu samych b-boy'i aby sprawdzić, jak wg nich wygląda rywalizacja. Opinie były podobne i zawsze typowano tą samą trójkę na mistrza Polski.

Godzina 17 z minutami... Zaczęło się wszystko, hala Rondo powoli wypełniała się rzeszami fanów kultury hip-hop. Odbył się pierwszy pokaz pierwszej grupy. Publiczność jeszcze pełna energii owacyjnie witała kolejne ekipy. Wokoło sceny nagromadziło się mnóstwo "paparazzi" oraz

kamerzystów. Co ciekawsze pozy zostały oświetlone gradem fleszy.



Red.: Ready To Battle - Drugie miejsce na BOTY EE 2002. Czy macie faworyta?

Faworytem jest każdy. To zależy od dyspozycji.

Red.: Na co sądzicie według was będą zwać najbliższą wagę?

Myśle, że przede wszystkim na taneczność. Trzeba zaprezentować wszystkie style tańca. Jest to trudne, ponieważ ogranicza nas czas 6 min. Dzielić osobę to duże nieporozumienie, z tego względu, że nie jesteśmy w stanie pokazać indywidualnych solówek i trzeba to jakoś podzielić. Nie ukrywamy, że jest to trudne zadanie.

Red.: A co sądzicie na temat całej zawijki z B.O.T.Y.?

Kurcze, to jest bardzo dobry zastępnik. Oglądając takich ludzi, podziwiamy ich i to nas mobilizuje. Naszym marzeniem jest, żeby stanąć kiedyś tak, jak stanęła Non Tiper Mielonka na mistrzostwach świata.



a

BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

socialny dodatek do A-Zine 203

Red.: Casel Salamp co sądzicie o poziomie dzisiejszego konkursu?

Śledzimy scenę polskiego b-boy'ingu od jakiegoś czasu i szczerze mówiąc jest tylko parę grup prezentujących dobry poziom. Dzisiaj jest dużo nowych grup, które mogą czymś zaskoczyć, ale to się okaże.

Red.: Wasi faworyci?

Non Toper Mielonka wygra. Są dżimzy i mają dużo poweru, chociaż pod względem taneczności grupa Azizi może dużo namieszać.

Red.: A jak podoba się wam cała impreza?



Cieszymy się, że jest taka eliminacja dla Polski, ale nie podoba nam się to, że dopiero niedawno, bodajże 13 marca zostały podane nazwy grup przyjeżdżających. To zdecydowanie za późno, żeby dobrze się przygotować.

Po pierwszej grupie emocje zdawały się nieco opaść, a większość ludzi udało się na obiad lub po prostu na przerwę. Za chwilę miał miejsce występ Rado, a zaraz po nim odbył się krótki pokaz dj'ki w wykonaniu Kostka i Twistera.

Mija godzina i 20 minut od rozpoczęcia imprezy. Ciśnienie rośnie. Drugi blok eliminacyjny. Znowu ludzie zbierają się tłumnie pod sceną oraz na miejscach siedzących. W czasie eliminacji na sali do występu szykują się kolejni wykonawcy. W kołach utworzonych przez imprezowiczów także można było przyglądać się tańcom w wykonaniu "wolnych strzelców" - rzeczywiście było na co popatrzeć...



Red.: Non Toper Mielonka i Azizi. Proszę o parę słów na temat batali.

Ogólnie myślimy, że byłyby lepsze...

Red.: Według was nie jest to dobry pomysł?

Rozysł jest dobry, ale są lepsze organizowane imprezy w Polsce. Np. Dzień Prawdy. Tam był lepszy klimat, bo nie było wyodrębnionej sceny. Scena była w środku no i były same walki a nie pokazy na siłę układane. Zdecydowanie lepiej się tańczy jak nie ma ograniczonego miejsca.

BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

specjalny dodatek do A-Zine 203

Trzeci i czwarty blok eliminacyjny przerywa niesamowity koncert Fenomenu. Publiczność, można było zauważyć, że już powoli zaczyna odpadać, ale przebieg imprezy teraz właśnie wzbudza najwięcej emocji, bowiem około godziny 22 okazało się, kto walczy w półfinale. Wcześniej odbywa się koncert Grammatik / Eldo. Jak zwykle udany koncert. Publiczność chyba jednak nieco zawiódła, bo zmęczenie dające się we znaki wpłynęło również na żywotność ludzi.

Walka o trzecie miejsce. Rzeczywiście okazało się, że to walka i nie obyło się bez poległych, nie obyło się także bez incydentu...W sumie to bardzo przykrego i niesportowego. Azizi decyzją sędziów zostało zdyskwalifikowane. Oto oficjalne oświadczenie jury:

"Azizi po przegranym półfinale z Nontoper Mielonką miało walczyć o trzecie miejsce z Crazy Skład. Po wejściu na scenę Azizi tej walki nie podjęło, natomiast zaczęło ostentacyjnie obrażać skład sędziowski wulgarnymi i chamskimi gestami. Takie zachowanie burzy wieloletnią b-boyową tradycję pokojowej współrywalizacji na scenie i jest przejawem nieakceptowanej agresji.

Nie podjęcie rywalizacji w bitwie nie byłoby powodem dyskwalifikacji,



Red.: Formacja NGA świdro po występie. Jak nastroje w grupie? Złe, jesteśmy nieszczęśliwi. Nie pokazaliśmy pełni swoich możliwości. Mnie byłoby nieszyt dobrze przygotować kondycyjnie. Za półno się do tego zabrał. Nasza wina i mamy tego świadomość. Ogólnie to było 70% naszych możliwości. Postawiliśmy na dynamikę, ale co roku sędziowie oceniają co innego. Często wyczuć. Myślmy, że mogło być lepiej.

Red.: Co na temat B.O.T.Y sędzi Jotuze z Grammatika? Wielkie zamieszanie. Grałem kiedyś w Szczecinie na takiej imprezie i naprawdę bardzo mi się podoba. To wielkie wydarzenie i mam nadzieję, że ludzie dopiszą, rywalizacja będzie zdrowa. Ogólnie pokój i dobra atmosfera. Moi faworyci? Odpowiem dyplomatycznie: Wygrają najlepsi.

BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

specjalny dodatek do A-Zine 203

a oddaniem bez walki trzeciego miejsca przeciwnikowi. Sędziowie nie będą jednak tolerować zachowań gwałcących podstawowe zasady i normy obowiązujące nie tylko w breakdance, ale i całym cywilizowanym świecie. Tyle w kwestii dyskwalifikacji. Przy okazji chcemy przypomnieć, że na każdym turnieju wygrany jest tylko jeden – najlepszy. Jeśli ktoś nie potrafi z honorem przyjąć przegranej powinien zostać w domu. Teorie ułożonych wyników przed imprezą są absurdem i insynuacją.” Impreza przeciągnęła się o godzinę... Mezo "spóźnił się" na własny koncert, ale zagrał i to chyba ucieszyło publiczność, bo ładnie wszyscy śpiewali refrenki i generalnie było słodko, ale wszyscy kumulowali swoje emocje na finale, a ten już był blisko...

Red.: Zapytałem Dj Twistera co sądzi o tym całym zamieszaniu.

Barbro lubię tego typu imprezy i cieszą się, że tu jestem, bo mogę wyjąć te płyty, które nie gram na normalnych imprezach, czyli funk i inne numery dla b-boy's. Klimaty oldschoolowo-hiphopowe to jest coś, na czym wyrósłem. Chodziłem na Jam'y, gdzie tańczyli b-boy'e i to mi się bardzo miło kojarzy. Na temat poziomu ekip, szczerze mówiąc nie jestem na bieżąco, ale wydaje mi się, że w Polsce wciąż jeszcze jest dużo niższy niż w innych krajach. Chciałbym nadzieję, że będę mile zaskoczony.

Red.: Może masz jakieś faworytów?



NASA, Non Toper
Mielonka, Stylowa
Spółka Społem i Ready
To Battle. Wydaje mi
się jednak, że
przyszedł czas na
NASA, bo robią dużo
fajnych technicznych
rzeczy, ogólnie
uważam, że są dobrzy.
Powinni wygrać.

BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

specjalny dodatek do A-Zine #03

Ostatnim elementem programu było afterparty... Hmm, jak było?? nie powiem, ponieważ klub był tak malutki, a my tak zmęczeni, że wskoczyliśmy do naszego wesołego vana i odjechaliśmy w kierunku autostrady A2.

Na koniec chciałbym dodać, że tegoroczny poziom był bardzo wysoki, wszystkie składy odznaczyły się niesamowitą wolą walki, niektórzy oczywiście przesadzili, ale świętujemy, to co mile. Gratulujemy serdecznie "mielonce" i pozostałym trzem zespołom, które będą reprezentować nasz kraj 26 czerwca w Szczecinie w eliminacjach BOTY East Europe 2004.

Trzeba przyznać, że BOTY to jedno z nielicznych imprez, które zachowały swój niepowtarzalny oldschool'owy klimat. Serdecznie pozdrawiamy organizatorów.



Red: Inside Out, co będzie głównym punktem dla sędziów według was?

Tęraz w Polsce wszystko idzie bardzo mocno na choreografię, czyli nie na wyjścia pojedyncze i białe solówki, tylko na ogólny wizerunek grupy. Dużo wspólnych układów, aby było widać, że jest to grupa a nie jakieś indywidualności.

Red: Po walce finałowej Non Tiper Mielonka & Ready To Battle, chłopaki z Ready stwierdzili...
Było bardzo ciężko, bo Non Tiper dobrze śmiga. Walka z nimi zawsze była i jest na wielkim poziomie, ale dla nas najważniejsze jest to, że wystartujemy w Mistrzostwach Europy, bo o to nam chodziło. Nasze odczucia niezależnie od wyniku już jest pozytywne. Oczywiście numerów, ale nasze odpowiedzi na ich powrót były dobre. Gorzej może ze stylem u nas, bo Mielonka są bardziej roztarżeni, my zaś cały czas nad tym pracujemy, ale ogólnie wyszło nam dobrze. Miro, iż brakowało tanczności, uważamy, że poziom był wyrównany.



BATTLE OF THE YEAR POLSKA 2004

szczegóły dodatku do A-Zine 203

Red.: Co na temat B.O.T.Y sądzi Jotuze z Grammatika?

Wielkie zamieszanie. Grałem kiedyś w Szczecinie na takiej imprezie i naprawdę bardzo mi się podoba. To wielkie wydarzenie i mam nadzieję, że ludzie dopiszą, rywalizacja będzie zdrowa. Ogólnie pokój i dobra atmosfera. Moi faworyci? Odpowiem dyplomatycznie: Wygrają najlepsi.

Red.: Ekipa WHSB, zeszliście dopiero ze sceny. Jak oceniacie wasze show?

Potrzebne jeszcze były 2 tygodnie treningu. Solówki nie wyszły tak jak powinny, chociaż właśnie solo miało spowodować, żeby grupa wywindowała się na jakiś poziom.

Red.: Zatem dlaczego nastawiliście się na występy indywidualne?
W zeszłym roku postawiliśmy na grupowe działanie, więcej układów, mniej solówek, ale skończyliśmy z tym, bo nie jesteśmy showmenami tylko ulicznym tancerzami. Wyszliśmy z ulicy i musimy tam skrócić. Zresztą z zeszłego roku wiedzieliśmy, że ważne było solo. Według nas każdy ma wpływać na siebie, dlatego ludzie oceniają nas jako innych. Mamy odmienne założenia od innych formacji. Chcieliśmy wyjść ze schematów.

A oto szczegółowe wyniki
BOTY Polska 2004:

1. Nontoper Mielonka
2. Ready to Battle
3. Crazy skład
4. Nasa
5. Casel Saloop
6. Stylowa
7. Spasiba Breakers
8. WHSB
9. Broken Glass 2
10. Tera to je bomba
11. Sonic Force
12. Conflict Zone
13. KGB
14. Inside Out
15. Lowey Główny





numer #03

andegrand.pl



Yo!
RAP
coming soon...

hasło : _ _ _ _ _